



gazeta

uniwersytecka UŚ

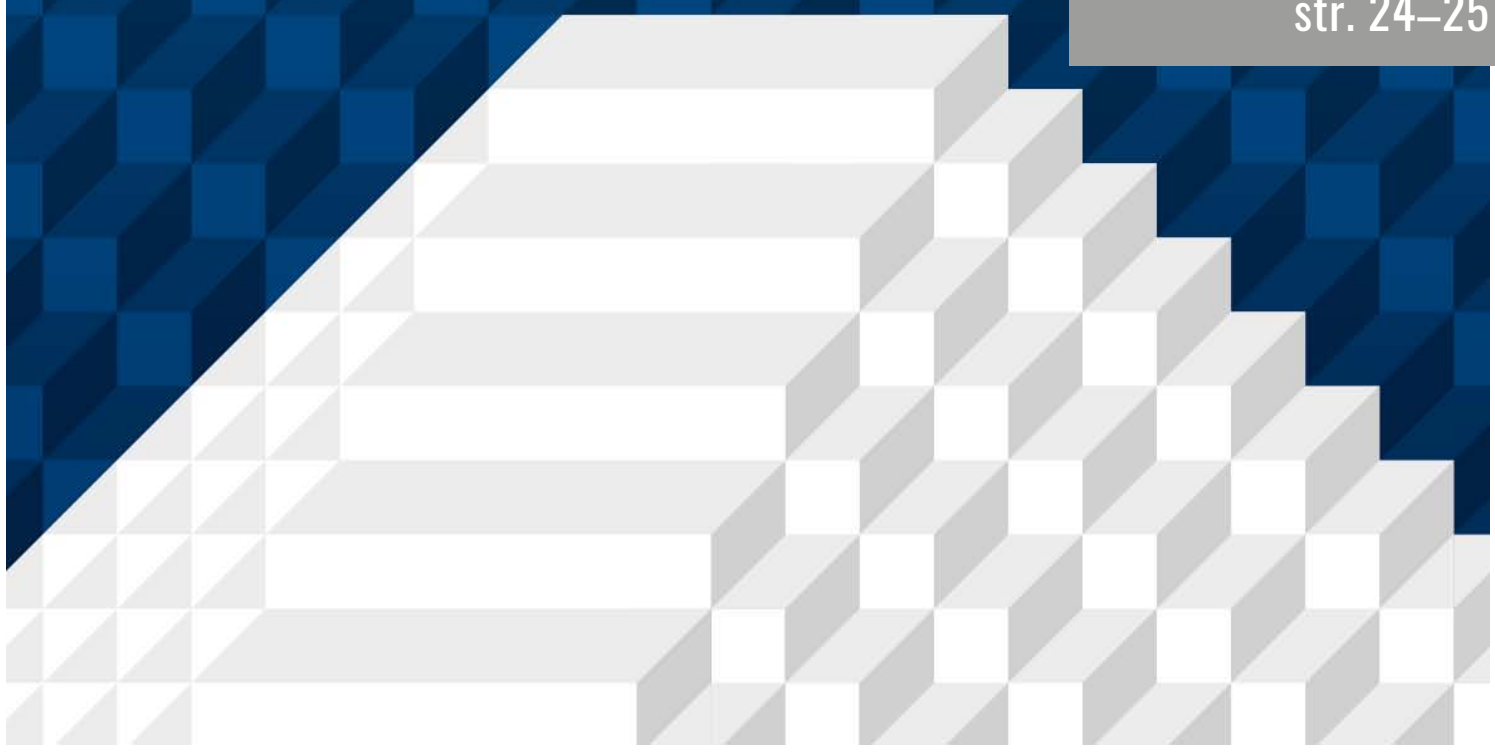
STNIEJ 1992 ROKU

MIEŚCZNIK
UNIERSYTETU
ŚŁASKIEGO
W KATOWICACH

#10 (300)
lipiec-wrzesień 2022
ISSN 1505-6317



30 lat „Gazety
Uniwersyteckiej UŚ”
str. 24–25



Jesteśmy razem **10** lat



INTERDYSCYPLINARNA DEBATA

„Biblioteka przyszłości”

z udziałem ekspertów

29 września 2022 r., CINIBA

Maciej Biskupski

Piotr Bogalecki

Aneta Borowik Wojciech Czakon

Aldona Frączkiewicz-Wronka

Ryszard Koziołek Artur Kurkiewicz

Krzysztof Łęcki

Tomasz Makowski

Maciej Nowak Celina M. Olszak

Marian Oslisło Dariusz Pawelec

Tadeusz Sławek

Sławomir Smyczek

Jacek Szoltysek Maciej Waluś



10lat.ciniba.edu.pl



gazeta
uniwersytecka UŚ

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

MIESIĘCZNIK
UNIwersYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

Pismo ukazuje się od 1992 roku
za zgodą rektora Uniwersytetu Śląskiego
ISSN 1505-6317

REDAKTOR NACZELNA

Agnieszka Sikora

SEKRETARZ REDAKCJI

Tomasz Płosa

REDAKCJA

Weronika Cygan, Tomek Grząślewicz,
Małgorzata Kłoskiewicz, Agnieszka Niewdana,
Katarzyna Stołpiec, Maria Sztuka

FELIETONIŚCI

Małgorzata Kita, Stefan Oślizło, Tadeusz Sławek

KOREKTA

Katarzyna Wyrwas

LAYOUT

Łukasz Kliś | rysunki: Marek Głowacki, Janusz Kożusznik

OPRACOWANIE WERSJI INTERNETOWEJ

Bianka Porębska

ADRES REDAKCJI

ul. Bankowa 12, pokój 1.5
40-007 Katowice, tel. 32 359 19 64
gazeta@us.edu.pl | www.gu.us.edu.pl

OBSŁUGA POLIGRAFICZNA

Drukarnia Kolumb
41-506 Chorzów, ul. Kaliny 7
www.drukarniakolumb.pl
e-mail: on-line@drukarniakolumb.pl

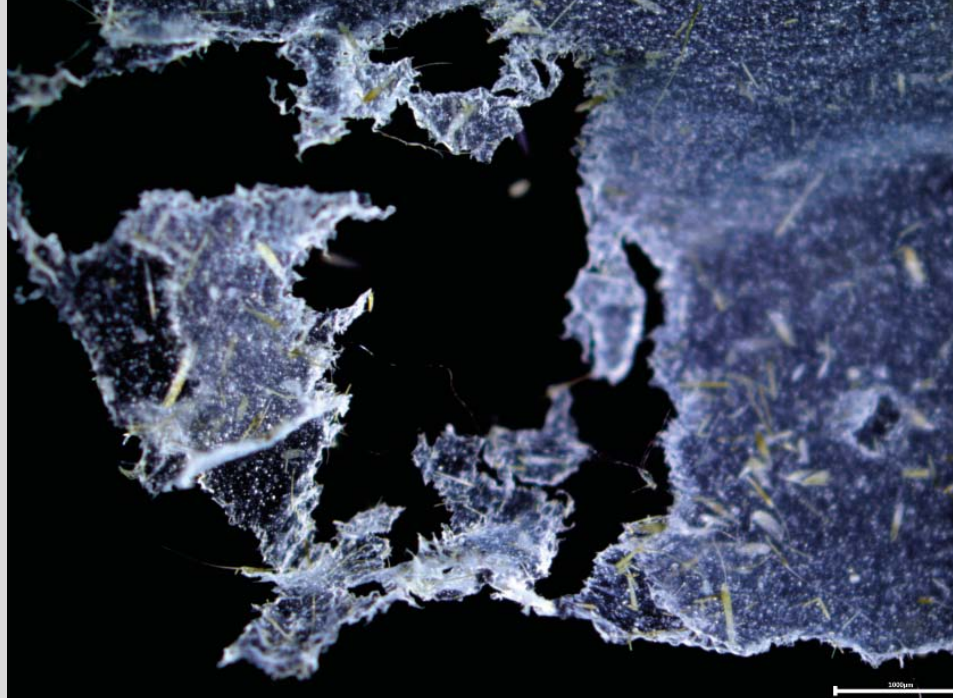
NAKLAD

1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji
i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się
ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów.
Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

OKŁADKA

Projekt: Iwona Cichy



Gąsienica, która pożera mikroplastik / str. 16–17

w numerze:

KRONIKA UŚ

str. 4–5

WYDARZENIA

Doktorat w zielonym sari / str. 6–8

FELIETON LITERACKI

Przeczytajmy tę książkę / str. 9

WYWIAD

Znaleźć głos / str. 10–12

CO Z TĄ ZIEMIĄ?

Wirusy utrzymują nas i planetę
przy życiu / str. 13

BADANIA NAUKOWE

Poeta nieobojętny / str. 14–15

BADANIA NAUKOWE

Gąsienica, która pożera
mikroplastik / str. 16–17

WYWIAD

Kieruj się na naukę! / str. 18–20

FELIETON

Pierwszy siwy włos / str. 21

PATRONAT MEDIALNY

Pełne zanurzenie w opowieści
str. 22–23

Z HISTORII UŚ

Miejsce rozmowy / str. 24–25

KANAŁ MUZYCZNY

Życie ujęte w trzyminutowej
piosence / str. 26

FELIETON

Paragony grozy / str. 27

Z ŻYCIA WYDZIAŁÓW

Doktoranci europejskich uczelni
kolejny raz na Wydziale Prawa
i Administracji UŚ / str. 28

INFORMACJE

Nowości Wydawnictwa
Uniwersytetu Śląskiego / str. 30

Biblioteka UŚ włączona do ogólnokrajowej sieci bibliotecznej

Biblioteka Uniwersytetu Śląskiego decyzją ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. dr. hab. Piotra Glińskiego została włączona do ogólnokrajowej sieci bibliotecznej. Wniosek został pozytywnie zaopiniowany przez departament merytoryczny i Bibliotekę Narodową. Celem ogólnokrajowej sieci bibliotecznej jest prowadzenie jednolitej działalności bibliotecznej i informacyjnej. Biblioteki należące do sieci współpracują w zakresie: gromadzenia, opracowywania, przechowywania i udostępniania zbiorów, sporządzania i rozpowszechniania informacji bibliograficznych i dokumentacyjnych, działalności naukowo-badawczej, dokształcania i doskonalenia zawodowego pracowników bibliotek, a także wymiany i przekazywania materiałów bibliotecznych oraz informacji. W skład sieci wchodzi biblioteki publiczne oraz inne biblioteki włączone decyzją ministra kultury i dziedzictwa narodowego.

54. rocznica powstania Uniwersytetu Śląskiego

8 czerwca 1968 roku powstał Uniwersytet Śląski w Katowicach. W tym roku uczelnia świętowała 54. rocznicę utworzenia. Tegoroczna uroczystość odbyła się 31 maja i była połączona z jubileuszem 50-lecia Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, gdzie w Teatrze im. Adama Mickiewicza został zorganizowany tradycyjny uroczysty koncert akademicki.

W pierwszej części spotkania zostały wręczone wyróżnienia Senatu Uniwersytetu Śląskiego. Nagrody Pro Scientia et Arte otrzymali prof. dr hab. Barbara Kożusznik reprezentująca dziedziny nauk humanistycznych, nauk społecznych, nauk teologicznych i dziedzinę sztuki oraz prof. dr hab. Grzegorz Racki reprezentujący dziedzinę nauk ścisłych, który tego dnia wygłosił wykład pt. „Wielkie katastrofy ekologiczne w dziejach Ziemi”. Ponadto tytuł Profesora

Honorowego Uniwersytetu Śląskiego otrzymał prof. dr hab. Tadeusz Bujnicki – wybitny historyk literatury polskiej, a Medal Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach wręczono Kazimierzowi Karolczakowi – przewodniczącemu zarządu Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii. Złotą odznakę „Za Zasługi dla Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach” otrzymała mgr Aldona Sylwa – dyrektor Powiatowego Zespołu Zakładów Opieki Zdrowotnej w Czeladzi.

Wydarzeniem towarzyszącym koncertowi była inauguracja odrestaurowanych organów połączona z recitalem dr. hab. Tomasza Orłowa, prof. UŚ z Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji. Podczas koncertu wystąpili m.in.: Cieszyńska Orkiestra Dęta Uniwersytetu Śląskiego, Chór Instytutu Sztuk Muzycznych oraz Chór Uniwersytetu Śląskiego „Harmonia”.

Otwarcie zmodernizowanego basenu UŚ w Cieszynie

31 maja na terenie kampusu cieszyńskiego, w budynku przy ul. Paderewskiego 9, otwarto zmodernizowany basen Uniwersytetu Śląskiego. Podczas wydarzenia zostały zaprezentowane efekty długotrwałych prac, które prowadzone były na terenie pływalni. Otwarcie obiektu zostało połączone z Cieszyńskim Mietyngiem Pływackim „Już Pływam”. Uruchomiona została również nowa strona internetowa obiektów sportowych: www.sport.us.edu.pl.

Rozszerzenie sojuszu Transform4Europe

Sojusz Transform4Europe, składający się obecnie z 7 uniwersytetów partnerskich, powiększył się w przeszłości o dwie uczelnie. Podczas uroczystych obchodów Dnia Europy przedstawiciele władz Universidade Católica Portuguesa (Lizbona, Portugalia) oraz University of Primorska (Koper, Słowenia) podpisali w tej sprawie list intencyjny. Nowi partnerzy nie tylko dzielą wyznawane europejskie wartości i ambicje, ale także geograficznie i językowo

jeszcze bardziej zróżnicują sojusz i wniosą swoje doświadczenie oraz pomysły w zakresie przedsiębiorczości wiedzy na rzecz transformacji cyfrowej, środowiskowej i społecznej.

Nagroda dla książki dr Weroniki Dragan

Książka pt. *Kształtowanie układów urbanistycznych i przestrzennych dawnych granicznych ośrodków kolejowych Polski* dr Weroniki Dragan z Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego, wydana przez Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, zdobyła nagrodę rektora Politechniki Warszawskiej ACADEMIA 2022 dla najlepszej publikacji akademickiej w dziedzinie nauk technicznych i ścisłych. Wyróżnienie wręczono 27 maja 2022 roku podczas Warszawskich Targów Książki. Nagroda jest przyznawana za wartość naukową i edytorską dzieła. W prace nad książką zaangażowany był zespół z Wydawnictwa UŚ w składzie: Anna Piwowarczyk (redaktor), Małgorzata Pleśniar (redaktor techniczny), Tomasz Tomczuk (projektant okładki), Marzena Marczyk (korektor), Edward Wilk (łamanie) i Przemysław Pieniążek (redaktor inicjujący).

Telekamera dla dr. Jana P. Matuszyńskiego

Podczas 25. gali rozdania Telekamer przyznawanych przez tygodnik „Tele Tydzień” nagroda w kategorii produkcja roku 2022 powędrowała do dr. Jana P. Matuszyńskiego ze Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach za film pt. *Żeby nie było śladów*. Scenariusz do filmu powstał na podstawie reportażu Cezarego Łazarewicza *Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyska*, nagrodzonego Literacką Nagrodą Nike. Film zdobył 3 nagrody podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych 2021 w Gdyni. Gala wręczenia nagród odbyła się 31 maja 2022 roku.

Rekrutacja na studia 2022/2023

1 czerwca 2022 roku wystartowała rekrutacja na studia na Uniwersytecie Śląskim, która potrwa do 30 września 2022 roku. Internetowa Rejestracja Kandydatów (IRK) prowadzona jest na wszystkie rodzaje studiów: I i II stopnia, jednolite magisterskie, studia podyplomowe i do szkół doktorskich. Harmonogram rekrutacji przewiduje nabór podstawowy oraz dwa nabory uzupełniające, które będą uruchamiane tylko wtedy, jeśli w naborze poprzednim nie zostanie wypełniony limit miejsc na kierunku. Wszystkie kierunki prowadzone w języku polskim są otwarte dla cudzoziemców znających język polski, a osoby rozwijające dopiero swoje kompetencje językowe mogą rozpocząć od rocznego kursu przygotowującego do podjęcia studiów w języku polskim. Możliwe jest również aplikowanie na studia prowadzone w języku angielskim. Pełna oferta Uniwersytetu Śląskiego dostępna jest na stronie: rekrutacja.us.edu.pl.

Odnaczenia dla pracowników Wydziału Humanistycznego

Prof. dr hab. Marian Kisiel, przewodniczący Komitetu Okręgowego w Katowicach, został nagrodzony Złotym Krzyżem Zasługi. Wręczenie odznaczenia odbyło się 3 czerw-

ca 2022 roku. Członkowie Komitetu w składzie: prof. dr hab. Aleksandra Janowska, prof. dr hab. Mariola Jarczyk, prof. dr hab. Aleksandra Niewiara, dr hab. Piotr Bogalecki, prof. UŚ, dr hab. Dorota Fox, prof. UŚ, dr hab. Beata Mytych-Forajter, prof. UŚ, dr hab. Małgorzata Wójcik-Dudek, prof. UŚ oraz dr Magdalena Kokoszka otrzymali ponadto Medale Komisji Edukacji Narodowej. Odnaczenia zostały przyznane za zasługi jurorów Komitetu Okręgowego, których praca służy popularyzacji Olimpiady Literatury i Języka Polskiego oraz rozwijaniu zainteresowań uczniów wiedzą humanistyczną z zakresu literaturoznawstwa, językoznawstwa i wiedzy o teatrze.

Śląskie Centrum Wody z Polską Nagrodą Inteligentnego Rozwoju 2022

Podczas 7. Forum Inteligentnego Rozwoju 2022, odbywającego się 6 i 7 czerwca 2022 roku w Uniejowie, wręczono nagrodę dla Śląskiego Centrum Wody Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Wyróżnienie przyznano w kategorii eko-innowacje za wyróżniającą się działalność badawczo-rozwojową i popularyzatorską związaną z gospodarką wodną i ochroną środowiska, opartą na nowatorskich metodach badawczych. Centrum, którego dyrektorem jest dr hab. Andrzej Woźnica, prof. UŚ z Wydziału Nauk Przyrodniczych,

prowadzi działalność badawczą na rzecz ochrony środowiska wodnego. Pracownicy współpracują ze specjalistami z całego świata, oceniają jakość wód, wykonują pomiary batymetryczne zbiorników wodnych i prowadzą ich monitoring, a także opracowują programy rekultywacji obszarów skażonych.

Ananda Devi Anenden doktorem *honoris causa* UŚ

22 czerwca w auli im. Andrzeja Pawlikowskiego na Wydziale Humanistycznym UŚ odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora *honoris causa* UŚ Anandzie Devi Anenden, jednej z najwybitniejszych współczesnych pisarek języka francuskiego, autorce kilkunastu powieści, kilku zbiorów nowel i poezji. Książki, tłumaczone na kilkanaście języków, są przedmiotem badań naukowych i cieszą się ogromnym uznaniem w wielu krajach świata, od pięciu lat także w Polsce. Ananda Devi jest kawalerem i oficerem francuskiego orderu sztuki i literatury, laureatką dziewięciu nagród literackich. Promotorem w przewodzie o nadanie godności doktora honorowego był prof. dr hab. Krzysztof Jarosz, a recenzentami: prof. Françoise Lionnet, prof. Julia Waters, prof. Rajcoomaree Kumari Issur oraz prof. dr hab. Ryszard Koziołek.

Więcej na str. 6–8 ■

Opracowała Katarzyna Stołpiec

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z LISTĄ SPOTKAŃ INFORMACYJNYCH I SIECIUJĄCYCH

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/szkolenia-i-spotkania-sieciujace>

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z WYKAZEM OTWARTYCH KONKURSÓW

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/wykaz-otwartych-konkursow>

DZIAŁ PROJEKTÓW projekty@us.edu.pl

Konsultacje indywidualne dot. pozyskiwania grantów: 510 891 286



Doktorat w zielonym sari

22 czerwca 2022 roku w auli im. Andrzeja Pawlikowskiego na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora *honoris causa* UŚ Anandzie Devi Anenden, jednej z najwybitniejszych pisarek języka francuskiego, autorce kilkunastu powieści, tomów poetyckich, zbiorów esejów i opowiadań, a także scenariuszy filmowych, laureatce wielu prestiżowych międzynarodowych nagród i wyróżnień literackich.

Wielką współczesną „pisarką wyspy” nazwał Anandę Devi przewodzący ceremonii rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Ryszard Koziółek, jeden z czterech recenzentów w przewodzie doktoratu *honoris causa*. Wyspy w podwójnym wymiarze: jako Mauritiusa, z którego pochodzi pisarka i gdzie rozgrywa się większość jej powieści, ale też wyspy jako doświadczenia, które miota się w tragicznej amplitudzie – od klaustrofobii po agorafobię. W jej utworach – podkreślał rektor – wyspa jest zawsze za mała i za ciasna; świat ulega tam zagęszczeniu, wszystko jest bliżej siebie, nie do ominięcia: rasy, języki, płcie, religie, kultury, rośliny i zwierzęta. Bohaterom trawionym pragnieniem ucieczki wyspa nie pozwala za-



Dostojna doktorantka Ananda Devi Anenden | fot. Matylda Klos

pomnieć o swoich granicach, wywołuje więc obsesję ich przekroczenia, prowokuje destrukcyjne akty transgresji lub popycha do wyładowania się w brutalnych aktach przemocy. Ananda Devi, jak pisze w recenzji prof. R. Koziółek, okazała się prorokinią globalnej wyspy, jaką stała się ziemia w XXI wieku – połączona w jedno terytorium liniami komunikacji, komunikacyjną technologią i nową wędrówką ludów.

Ananda Devi to pseudonim literacki utworzony z dwóch imion pisarki, której rodowe nazwisko brzmi Nirsimloo

Uroczystość nadania tytułu doktora *honoris causa* UŚ Anandzie Devi Anenden odbyła się w auli im. Andrzeja Pawlikowskiego na Wydziale Humanistycznym UŚ | fot. Olimpia Orzadała



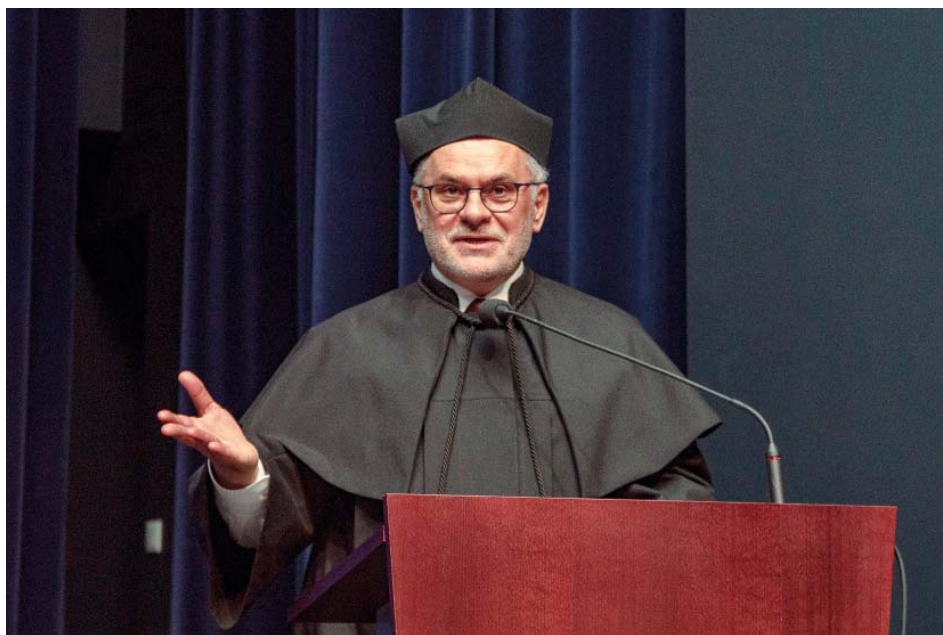
a po mężu Anenden. Pisarka urodziła się w 1957 roku na Mauritiusie w niewielkiej miejscowości Trois Boutiques w rodzinie indo-maurytyjskiej (jej przodkowie pochodzą z Indii), studia ukończyła na uniwersytecie w Londynie, gdzie obroniła doktorat z antropologii społecznej. Mimo że od ponad trzydziestu lat mieszka w Ferney-Voltaire we Francji, jej maurytyjskie korzenie czytelne są niemal w każdym utworze.

W 1988 roku ukazała się jej pierwsza powieść *Rue la Poudrière*. Potem pojawiły się kolejne, m.in.: *Le Voile de Draupadi* (1993), *L'Arbre fouet* (1997), *Moi, l'interdite*

(2000), *Pagli* (2001), *Ève de ses décombres* (2006), *Zielone sari* (2009). Od końca XX wieku wydaje swoje utwory we Francji, najpierw w wydawnictwach L'Harmattan i Dapper, później głównie u Gallimarda. Jej ostatnia powieść *Manger l'autre* (2018) wyszła w wydawnictwie Grasset. Za swoją twórczość była wielokrotnie nagradzana prestiżowymi międzynarodowymi wyróżnieniami literackimi, m.in.: Prix des Cinq Continents de la Francophonie i Prix RFO du Livre w 2006 roku za powieść *Ewa ze swych zgliszcz*, Prix Louis-Guilloux w 2010 roku za *Zielone sari*, Prix Fémina w 2007 roku za *Indian Tango*, Prix du Rayonnement de la langue et de la littérature françaises w 2014 roku przyznawaną przez Akademię Francuską, Prix Étonnants Voyageurs za *Manger l'autre* w 2018 roku oraz wieloma innymi. Devi wystąpiła na festiwalu PEN World Voices zorganizowanym w Nowym Jorku w 2015 roku, a w 2010 roku została mianowana przez rząd francuski Kawalerem Orderu Sztuki i Literatury. Dwa jej utwory (*La cathédrale* i *Ève de ses décombres*) zostały zekranizowane.

– Jestem przeciwna wszelkim etykietom – deklaruje literatka – choć zebrałam ich chyba najwięcej: jestem więc pisarką maurytyjską, indyjską, indo-maurytyjską, afrykańską, francuskojęzyczną, francuską, francusko-maurytyjską oraz, oczywiście, kobietą pisarzem, a ja chciałabym postrzegać siebie przede wszystkim jako osobę, która pisze.

Wyjątkowość pisarstwa Anandy Devi, którą podkreślał w laudacji prof. dr hab. Krzysztof Jarosz, stawia autorkę *Zielonego sari* w gronie współczesnych pisarzy, którzy potrafią łączyć wartości artystyczne prozy o wysokim współczynniku poetyckości z rzadkim współczuciem przebijającym z brutalnych opisów zła, jakiego doznają jej postaci nieszczęśników zepchniętych na margines społeczny czy kobiet doświadczających przemocy ze strony społeczeństwa patriarchalnego, podobnie jak „potworki” odrzucane przez społeczeństwo z powodu swoich fizycz-



Laudację wygłosił promotor przewodu doktorskiego prof. dr hab. Krzysztof Jarosz | fot. Matylda Klos

nych i umysłowych deformacji. Ananda Devi – akcentował laudator – obdarza swoje postaci zawołaną empatią, która nie zniża się nigdy do mizerabilizmu.

Recenzentka prof. Julia Waters z Uniwersytetu w Reading przypomniała wagę pionierskiej walki pisarki, dzięki której młodsze pokolenie pisarzy z Mauritiusa, basenu Morza Indyjskiego oraz twórców należących do szerszej kategorii globalnej literatury francuskojęzycznej ma szansę zaistnieć bez „piętna frustracji, którego musiało doświadczyć pokolenie autorki *Ewy ze swych zgliszcz*”. Zdaniem recenzentki kolejne pokolenie pisarzy idących w jej ślady ma możliwość, by „zwrócić się do literackiego establishmentu bez konieczności dowiedzenia swojej wartości bardziej niż pisarze pochodzenia francuskiego”.

Bohaterkami większości utworów Anandy Devi są kobiety uwikłane w skomplikowaną strukturę rzeczywistości i ludzkich relacji. Profesor Françoise Lionnet z Uniwersytetu Kalifornijskiego porównała jej książki do labiryntu, w którym można odnaleźć „nić Ariadny”, prowadzącą do kontekstu geograficznego i kulturowego jej dzieł. Nicią tą, według recenzentki, jest sari – tradycyjny ubiór hinduski, który jest pełnym znaczeń, lejtymotywwem wszystkich jej utworów.

Mianem niepokojącej mistrzyni kreowania kobiecej traumy określił autorkę *Pagli* prof. R. Koziołek, zwracając uwagę na „feminizm stopnia zero, czyli taki, który domaga się współczucia i zadośćuczynienia kobiecie jako dręczonej żywej istocie; słabszej fizycznie od mężczyzny, zniewolonej przez prawo i tradycję, poddanej męskiej przemocy tolerowanej przez większość”.

Ceremonię nadania tytułu doktora *honoris causa* uświetnił kierowany przez dr hab. Aleksandrę Zeman chór Uniwersytetu Śląskiego, który odśpiewał m.in. odę barokowego kompozytora Henry'ego Percella *Przyjdźcie, synowie sztuki*.

Tradycją uroczystości jest honorowanie laureatów pamiątkową statuetką. Autorką dzieła





Ananda Devi Anenden i rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Ryszard Koziołek
| fot. Olimpia Orządąta

była dr Jolanta Herma-Pasińska z Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji UŚ. Tym razem wertykalna forma wykonana została z częściowo szklawionej, częściowo polerowanej gliny.

Anandę Devi czekała jeszcze jedna niespodzianka, *no-vum* w protokole ceremonii: reportaż Piotra Kaszuby, w którym wystąpili: francuski powieściopisarz Jean-Marie Gustave Le Clézio, laureat Literackiej Nagrody Nobla w 2008 roku, syn Anandy Devi Ashwin Anenden, przyjaciele: togoski pisarz Sami Tchak, edytor Chloé Deschamps z Wydawnictwa Grasset, prof. Julia Waters, prof. Françoise Lionnet z Uniwersytetu Kalifornijskiego (była prezes Amerykańskiego Stowarzyszenia Komparatystyki Literackiej) oraz profesorowie z Uniwersytetu Śląskiego: Ryszard Koziołek i Krzysztof Jarosz.

Wśród gości, którzy uświetnili uroczystość, znaleźli się m.in.: konsul honorowa Francji w Katowicach Anna Krasuska-Terrillon, konsul honorowy Republiki Chorwacji Andrzej Żylak, recenzentka prof. Julia Waters, rektorzy i przedstawiciele zaprzyjaźnionych śląskich uczelni, a także uniwersytetu w Mariupolu, członkowie Rady Uniwersytetu Śląskiego i Rady Rektorów Seniorów, społeczność akademicka oraz rodzina i przyjaciele dostojnej doktorantki.

Laureatka nie ukrywała wzruszenia. Dziękując za najwyższe akademickie wyróżnienie, zapewniała:

– Ten ogromny zaszczyt, który mnie tu dzisiaj spotkał, odbie-

ram z wielką pokorą i poczuciem, że tych wiele pisarskich lat i ciężkiej pracy nie było próżnych.

Pisarka wyraziła także ogromną wdzięczność za pozwolenie, aby wystąpiła w zielonym sari, doceniając wagę odstępstwa od protokolarnych wymogów. Okolicznościowy wykład literatka poświęciła wyzwaniom, które stoją przed wszystkimi twórcami. To właśnie oni jej zdaniem nie powinni i nie mogą przechodzić obojętnie obok okrucieństw, których doświadcza Ukraina, ale także każdy kraj, w którym trwa wojna. Mają obowiązek piętnować wszelkiego typu wykluczenia, dyskryminacje, podziały...

– Zadaniem nas wszystkich – apelowała Anada Devi – artystów, pisarzy, poetów, myślicieli, marzycieli, tych, którzy nie

poddają się dyktatowi wielkiej finansjery i zdziczałej polityki, egoizmowi, skrajnemu indywidualizmowi, jest przeciwstawiać się temu, co zbyt często odbiera się jako naturalny stan rzeczy, jako sytuację, na którą nie mamy żadnego wpływu i wobec której nie mamy żadnego pola manewru. Co możemy zrobić? Oto pytanie, które musimy sobie zadać. Rezygnacja z myślenia oznacza wyrzeczenie się naszego człowieczeństwa (...). Nie pozwolić, żebyśmy zobaczyli, to nie pozwolić nam mówić. A nic nie jest dzisiaj ważniejsze od mówienia – zakończyła swoje wystąpienie czwarta w historii Uniwersytetu Śląskiego doktorka *honoris causa*. ■

Maria Sztuka

W ceremonii udział wzięli m.in. rektorzy Uniwersytetu Śląskiego w poprzednich kadencjach | fot. Matylda Klos





Tadeusz Ślawek

Przeczytajmy tę książkę

W ostatnio czytanej przez nas wspólnie książce Jerzy Limon zapisał zdanie, które winno przewodzić uniwersytetowi, a szerzej – każdej działalności edukacyjnej:

„Nie na wszystkie pytania znajdują odpowiedź, ale wierzę do końca, że obowiązkiem człowieka myślącego jest pytania zadawać” (*Szekspir: siedem grzechów głównych...*, s. 58). Na czym polega wartość owego niestrudzonego i niekończącego się zapytywania? Zapewne na tym,

że dzięki niemu zaczynamy nie spieszyć się z oznajmieniem: „Już wiem!”. Wszak owo *wiem* za chwilę zapewne okaże się niepewne, dziurawe, przeobrazi się w kolejne pytanie. Możemy więc powiedzieć, że zapytywanie uczy nas doceniać pozornie nieefektywnie spędzony czas (np. lektury) i myślenie. W zapytywaniu dzieją się czas i myśl. Dzieją się one właśnie w tej przestrzeni między pytaniem a próbą odpowiedzi; w nas (którzy pytamy) i w innych (którzy, być może, liczą na naszą odpowiedź). Tak też pisze nasz dzisiejszy autor: „myśl dzieje się w ludziach i pomiędzy ludźmi” (s. 172). Myśl jest więc przygodą między-ludzka i społeczeństwo karleje, gdy staje się bez-myślne; coraz mniej łączy ludzi, coraz bardziej każdy z nich staje się osobnym, egoistycznym bytem, coraz łatwiej poddaje się zabiegom politycznych manipulatorów. Jak można strzec myślności

człowieka? Choć autor nie wraca do Platona, nie zabrania nam przecież tego uczynić, a w *Eutyfronie* Sokrates daje nam radę iście podstawową. Gdy rozgorzeje spór na temat tego, czym jest „zbożność”, Sokrates przywoła wszystkich do porządku, wołając: „Zabierzmy się więc do zbadania naszych słów” (przeł. J.M. Bocheński). Eric Griffiths, bo o nim dzisiaj rozmawiamy, nada Sokratejskiemu pryncypium kształt ostrzeżenia (a ma ono nader istotne znaczenie w dzisiejszym świecie): kiedy ktoś oznajmia, że „nie chce wchodzić w szczegóły”, „to na ogół chce nam podrzucić własny punkt widzenia na jakąś kwestię czy wydarzenie; odziera więc temat ze wszystkiego, co nie służy jego celom” (s. 139). Zbadajmy nasze słowa, czyli nie

dajmy się odwieść od czułej i czujnej uwagi poświęconej szczegółom. Nigdy potrzeba taka nie była pilniejsza niż dzisiaj, kiedy zagarnia nas zamęt słów, które podsuwa się nam do szybkiej, bezkrytycznej akceptacji, bo w ten sposób konsoliduje się ideologiczne pospolite ruszenia budujące słupki poparcia. Ostrożność to niezbędna wobec tych, którzy działają w „logice Jedyne” niedopuszczającej do prawdy innej niż własna, i posługują się w tym celu „Wielką Ideą”, czasem nazywaną „Wielkim Projektem”. Człowiek myślący przeciwstawia temu szczegół, uważnie obserwowany i badany, słowo, którego znaczenie starannie przemyśli, by dostrzec wszystkie jego odcienie. Patosowi „Wielkiej Idei” przeciwstawiamy mądrą komedię szczegółu. Griffiths, krytyk wybitny i dogłębny, mówi właśnie o „komedii”, lecz może słuszniej byłoby mówić o „tragikomedii” szczegółu, „tragikomedii” słowa, które dzisiejszy dyskurs publiczny przeobraża w bilon znajdujący się w obiegu interesu władzy. Dlatego trzeba czytać Dantego, bo – oddając głos Griffithsowi – ukochana poety, Beatrycze, to nic innego jak figura dbałości o język i odpowiedzialność za jego

użycie. Kiedy Dante zabiera głos, Beatrycze pyta „Czy to całkiem poprawne?” (s. 189). Gdy dzisiaj można powiedzieć właściwie wszystko, nie ponosząc żadnych konsekwencji, *Boska komedia* jest arcy-lekturą, z powodu „obaw o mowę, obaw pisarza, że źle napisze” (s. 190). Obawa, czy „dobrze mówię”, to znaczy, czy mówię odpowiedzialnie i czy gotów jestem ponieść skutki mojej mowy, zanikła, ustępując przed hałaśliwymi pokrzykiwaniami o własnej racji. Płynię stąd jeszcze jedna nauka: nie wolno lekceważyć żadnego z tych szczegółów; ważny jest każdy przecinek, kolejność słów i rodzaj ich uporządkowania, bo to tam właśnie zostaje zakodowany nasz świat. Gdy stracimy tę ostrożność, damy sobie narzucić obraz cudzej rzeczywistości, który ochoczo i bez-myślnie przyjmujemy za

własny. Ale wtedy „nasz” świat będzie w istocie już „ich” światem”. Przekonuje nas o tym Griffiths we wnikliwych odczytaniach szczegółów tworzących *Hamleta*, *Gargantuę* i *Pantagruela*, opowiadania Kafki, ale także *Ewangelie* i *Boską komedię*. A kiedy wybitny krytyk zapyta o Oświecenie, jego wiarę w racjonalność i postęp, dopisze właściwe sobie ostrzeżenie: „Ale jeśli coś takiego jak postęp oświecenia istnieje, to możemy być pewni, że kiedyś postęp także nas usunie w cień” (s. 112). Warto mieć te słowa w pamięci.

Eric Griffiths: *Jedynie jako krytyk*, przeł. Barbara Kopec-Umiastowska, posłowie Jacek Gutorow. Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2021, ss. 379. ■

Jedynie jako krytyk



Eric Griffiths

Ossolineum

Znaleźć głos

Czy powieściopisarze kłamią? Jaka piosenka była inspiracją przy pisaniu powieści *Ewa ze swych zgliszcz*? Czy trudno jest tłumaczyć własne utwory na inny język? Jak znaleźć odpowiedni głos bohatera? Na te i inne pytania maurytyjska pisarka Ananda Devi odpowiedziała nam tuż przed odebraniem honorowego doktoratu Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

- ▶ Narratorka *Indyjskiego tanga* odwiedza zaniedbaną dzielnicę Delhi. Nie czuje się tam bezpiecznie, a powietrze jest tak zanieczyszczone, że musi zatykać nos. Gdybyś pisała powieść albo opowiadanie, którego akcja toczy się w Katowicach, czy również poszukiwałabyś takich miejsc?
- ▶ Miasta mnie fascynują – jak Port Louis, stolica Mauritiusu, która zainspirowała wiele moich powieści. Zawsze szukam serca danego miejsca, czegoś, co jest zarazem prawdziwe i trochę nierzeczywiste. Gdybym pisała o Katowicach, chciałabym pewnie zjechać na dół do kopalni, bo to ważna część historii tego regionu, świadomości jego mieszkańców, ich przeszłości i teraźniejszości.
- ▶ W Twoich książkach kobiety starają się wyzwolić z męskiej opresji, odnajdują swoją tożsamość i seksualność. Czy uważasz się za pisarkę feministyczną?
- ▶ Gdy byłam młodsza, przypinano mi pięć, sześć łatek – feministyczną, maurytyjską, indo-maurytyjską, frankofońską, postkolonialną... Feminizm w latach osiemdziesiątych cieszył się złą sławą, ale przebył od tego czasu długą drogę. Z czasem uświadomiłam sobie, że jego istotą jest walka, która ciągle trwa. Nawet jeżeli w niektórych częściach świata kobiety są wyzwolone, to w innych zupełnie nie, więc tak, uważam się za pisarkę feministyczną. Przede wszystkim za pisarkę humanistyczną, bo mężczyźni też stają się ofiarami opresji, na przestrzeni dziejów to jednak głównie kobiety były i są prześladowane. Opresja działa na różne sposoby. W świecie zachodnim ciało kobiece musi być zgodne z określonymi normami i trendami w mediach społecznościowych. Młode dziewczyny coraz bardziej ulegają presji wyglądu. Myślę, że następne pokolenie kobiet będzie z tego powodu bardzo zaburzone.
- ▶ Czytając powieść *Ewa ze swych zgliszcz*, jesteśmy w stanie współczuć jej nastoletnim bohaterom, wśród których są zbir, gangster i prostytutka. Czy

główny bohater *Zielonego sari* – stary lekarz, który zmienił życie kobiet ze swojej rodziny w piekło – również zasługuje na nasze współczucie?

- ▶ Są momenty, kiedy doktor jest zabawny. Jest też scena z krową, w której pokazuje trochę człowieczeństwa w stosunku do zwierzęcia. Powieść *Zielone sari* jest oparta na prawdziwej historii, którą moja matka opowiedziała mi, kiedy byłam dzieckiem, o młodej kobiecie, której mąż wylał garnek z ryżem na jej głowę. Opowieść utkwiała mi w pamięci tak mocno, że musiałam napisać tę książkę. Próbowałam to zrobić trzy razy: najpierw z perspektywy wnuczki, co zupełnie nie wypaliło. Potem pomyślałam, że może punkt widzenia córki będzie właściwy, ale znów to zarzuciłam. Pewnego dnia zastanawiałam się, w jaki sposób opowiedzieć tę historię, i wtedy doktor tak jakby przemówił do mnie: „Może spróbujesz użyć mojego głosu?”. To było jak wewnętrzne wyzwanie. Wygląda na to, że musiałam dojrzeć do tego, aby napisać *Zielone sari* z perspektywy mężczyzny; w dodatku takiego, który stosuje przemoc, a z drugiej strony wchodzi w pewną interakcję z czytelnikiem. Kiedy już znalazłam właściwy głos w mojej głowie, pisanie poszło gładko.

Uważam, że kluczem do tej książki jest czytanie jej na dwa sposoby: na jednym poziomie odbieramy narrację doktora o tym, że przemoc jest dobra, że jest wyrazem jego łaski i miłości, a równocześnie dostrzegamy to, co jest pod powierzchnią, widzimy, przez co przechodzą kobiety w jego życiu. To bardzo złożona powieść. Nie było trudno ją napisać, kiedy już znalazłam głos doktora, ale najpierw musiałam dostać się do jego głowy, choć jestem jego zupełnym przeciwieństwem.

Czytelnicy *Zielonego sari* opowiadają mi, że czują się trochę tak, jak gdyby byli wewnątrz jego umysłu. Pyta ich: „A może czasami myślicie tak jak ja? Może wszyscy mamy podobne uprzedzenia wobec kobiet i mężczyzn?”. Jest okrutny, ale zarazem wciąga nas w swój sposób myślenia. Jego postawa pomaga nam przyjrzeć się samym sobie. Ludzie często postrzegają mnie jako osobę miłą, która dobrze żyje z innymi, doktor natomiast mówi: „Fajnie, że jesteś miła, ale co robisz, żeby zmienić świat, żeby pomagać innym? Robisz coś, czy tylko jesteś miła?”. Chociaż jest potworem, stawia pytania ważne dla każdego z nas. Myślę więc, że pod pewnym względami jesteśmy w stanie mu współczuć.

- ▶ Często piszesz z perspektywy mężczyzny. Czy jest to dla Ciebie większe wyzwanie?
- ▶ W pisarstwie od początku pociągał mnie fakt, że mogę stać się każdym i wszystkim. Już jako nastolatka pisałam z perspektywy czterdziestoletniego mężczyzny czy sześćdziesięcioletniej kobiety, a później nawet jaszczurki na ścianie, starając się przeniknąć do umysłu zwierzęcia. Trzeba tylko znaleźć odpowiedni głos.
- ▶ Prof. Krzysztof Jarosz opowiadał niedawno o problemach z tłumaczeniem Twojej twórczości. Przykła-



Ananda Devi | fot. archiwum prywatne

dowo w książce *La Vie de Joséphin le fou* znajduje się ważna gra słów w języku francuskim pomiędzy rzeczownikami *morze (mer)* i *matka (mère)*, która nie istnieje po polsku. Przekładałaś własne książki, zapytam więc: czy uważasz, że Ananda Devi jest błogosławieństwem czy przekleństwem dla tłumacza?

- ▶ Niektóre z moich powieści są łatwiejsze do tłumaczenia, linearne. Inne są bardziej poetyckie, a znaczenie w nich staje się płynne. Jeden fragment można interpretować na kilka sposobów. I tu pojawia się problem, bo trzeba podjąć decyzję: „A może trzeba ustalić znaczenie?”. Tłumacze często pytają mnie o konkretne miejsca w tekście.
- ▶ **I często frustrują ich Twoje odpowiedzi.**
- ▶ Oczywiście! Pytają: „Co miałaś na myśli?”, a ja nie wiem. Czasem zdanie lub obraz po prostu się pojawia, niemal podświadomie. Radzę więc tłumaczom, żeby wyzwolili się od słów. Niech znaczenie destyluje w ich głowach, dzięki czemu będą w stanie odtworzyć może nie dokładnie to samo, ale taki sam nastrój. To moja strategia przy tłumaczeniu własnych tekstów, którą chyba zdradzam bardziej niż inni tłumacze.
- ▶ **Czy ufasz sobie jako tłumaczce swoich utworów?**
- ▶ Powieść *Pagli* raczej napisałam od nowa po angielsku, niż przetłumaczyłam. Jest bardzo poetycka, ważne

są w niej wszystkie dźwięki i aliteracje. Pozwoliłam więc, żeby prowadził mnie język, a nie pierwotne znaczenie tekstu. Poza tym niektóre fragmenty liryczne i poetyckie w języku francuskim brzmią przesadnie po angielsku, który jest o wiele bardziej powściągliwy. Tłumacząc własną twórczość, czasem dochodzę do wniosku, że mogłam coś napisać lepiej.

Innym ważnym własnym utworem, który przetłumaczyłam, jest zbiór wierszy o migrantach pt. *Ceux du Large*. W 2016 roku pojechałam na trasę literacką do USA, w czasie gdy trwała kampania wyborcza Donalda Trumpa. Postanowiłam wówczas zaprezentować te wiersze publiczności, gdyż Trump używał mowy nienawiści, opowiadając o murach i uprzedzeniach. Przepisałam więc cały tom od nowa po angielsku, a potem po kreolsku, żeby książka była jak najbardziej dostępna. Jeżeli to, co napisałam po angielsku, brzmiało lepiej, wracałam do francuskiego oryginału i go zmieniłam; kreolski też wtrącał swoje trzy grosze. To było jak dialog pomiędzy trzema językami.

Wystarczy spojrzeć na tytuły trzech wersji językowych *Ceux du Large*. Tytuł francuski oznacza „ci, którzy są na morzu” i nie mówi o tym, co się z tymi ludźmi dzieje. Z kolei w wersji angielskiej mamy „utrzymujących się na powierzchni”, a w kreolskiej „utopionych”, co nawiązuje do historii niewolnictwa na Mauritiusie: tytułowe utonięcie to metafora losu ludzi, którym wprawdzie udało się przepłynąć morze, lecz stali się niewolnikami. Pomyślałam, że dzięki tytułowi ta tragedia będzie lepiej widoczna. Dlatego zresztą na ogół

nie tłumaczę własnych powieści: kusiłoby mnie, żeby stosować w nich podobne zabiegi.

► **Powiedziałaś: „Kiedy piszę prozę, to nie jest tak, że myślę o każdym zdaniu i je zapisuję. Pozwalam raczej, aby strumień słów i ich muzyka się przyciągały i tworzyły pewne obrazy”. Jaki jest wpływ muzyki na twoją twórczość?**

► Jedną z zalet dorastania na Mauritiusie jest kontakt z różnymi gatunkami muzyki: klasyczną, hinduską, zachodnią, afrykańską, popem. To, czego słucham, ma czasem wielki wpływ na tempo i rytm utworów. Kiedy je później czytam, przypominam sobie, jakiej muzyki słuchałam w trakcie pisania. W *Ewie ze swych zgliszcz* cytuję na przykład *Krapo kriye*, popularną piosenkę maurytyjską. Jej rytm towarzyszył mi przy pisaniu historii, był jej tłem. Muzyka odgrywa ważną rolę w tym, co piszę, i chcę, żeby była częścią moich powieści, nawet jeżeli nikt poza mną o tym nie wie.

► **W *Indyjskim tangu* narrator mówi, że celem powieściopisarza jest ukrycie się za słowami, i ostrzega czytelnika, żeby uważał na kłamstwa autora.**

► Pisząc ten fragment, myślałam o tym, jak bardzo jako osoba różnię się od pisarki, a także jak bardzo jako pisarka mogę tym grać. Ktoś powiedział, że powieść *Zielone sari* na szczęście została napisana przez kobietę, bo gdyby zrobił to mężczyzna, czytelnik mógłby myśleć, że narrator wyraża myśli pisarza. Ukrywam się za personą, którą nie jestem. Kiedy piszę, całkowicie pozbawiam się własnej tożsamości. Staję się własnymi bohaterami i miejscem akcji. Szczególnie na początku irytowało mnie, kiedy francuscy krytycy lub dziennikarze mówili o Mauritiusie, który opisuję, jako o prawdziwym Mauritiusie, podczas gdy ja jedynie tworzyłam jego wyobrażenie. W podobny sposób w utworach rysuję mapę Nowego Delhi – drogi, które chyba nie istnieją, a jeżeli, to znajdują się w innych miejscach niż w książce itp.

W pewnym sensie wszystko w powieści jest kłamstwem, ale i tak znacznie bliższym prawdy niż wiadomości w telewizji czy mediach społecznościowych. Powieść mówi wprost, że jest fikcją, jednocześnie poszukując prawdy głęboko w miejscach i ludziach. Trzeba więc uważać na kłamstwa, ale też wiedzieć, gdzie leży prawda.

► **W opowiadaniu *Great America* z tomu *Smutny ambasador* trzy Amerykanki próbują bez powodzenia dostosować Indie do standardów obowiązujących**

w swoim kraju. Żyjemy dziś w epoce kryzysów uchodźczych, migracji klimatycznej, ucieczek przed wojną. Jako osoba, która mieszkała w różnych krajach i mówi wieloma językami, jaką radę dałabyś komuś, kto lada chwila zetknie się z ludźmi z innych kultur, spotka się z innym?

► Wystarczy pomyśleć o tym, że wszyscy jesteśmy ludźmi. Różnimy się między sobą indywidualnie, ale zasadniczo jesteśmy tacy sami. Każdy z nas ma swoją osobowość, nadzieje, marzenia i cierpienia, dlatego więc mamy nienawidzić i odrzucać innych? Obcy nie przybywają

do twojego kraju po to, żeby dokonać inwazji, tylko dlatego, że muszą. We Francji mówi się, że imigranci z Bliskiego Wschodu przyjeżdżają, bo nie radzą sobie ze swoimi problemami. Kłopot w tym, że problemy te są często dziedzictwem kolonializmu, na przykład tego, w jaki sposób kraje europejskie wyznaczyły granice państw w Afryce. Historia to ciągłość i nikt z nas nie jest niewinny, chociażby w kwestii zmiany klimatu: niemal wszyscy używamy plastiku. Ja na przykład staram się nie kupować produktów firm, których właściciele posiadają olbrzymią fortunę i wiem, że się nią nie dzielą, ale czasami jest to tak łatwe, że jednak to robię. Wszyscy jesteśmy winni i o tym też powinniśmy pamiętać, kiedy widzimy ludzi przyjeżdżających z krajów rozdzielanych przez konflikty i wojny. Sami jutro możemy znaleźć się w podobnej sytuacji.

► **Jakie są najbliższe plany Anandy Devi?**

► Niedawno udało mi się ukończyć stary projekt, książkę o poetce Sylvii Plath. Będzie to częściowo biografia, a częściowo fikcja. Ukaże się w październiku.

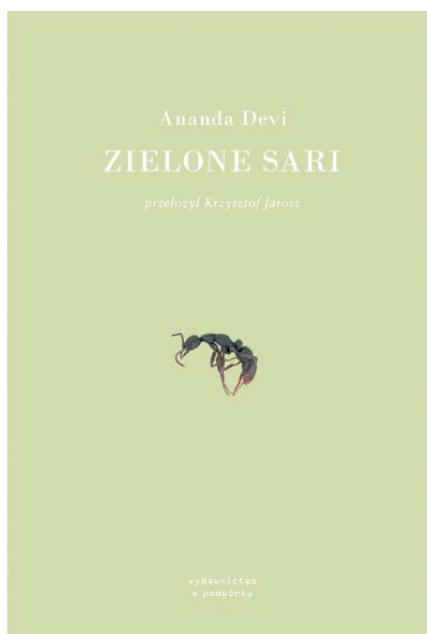
► **A o czym będzie Twoja następna powieść?**

► Nazywa się *Dzień kameleonów*. Jej akcja toczy się na Mauritiusie w niedalekiej przyszłości, kiedy wszystko wokół się rozpada. Głównymi bohaterami są trzy kameleony z Madagaskaru, ciągle zmieniające kolory. Czekają na zniknięcie ludzi, żeby wrócić i na nowo zająć wyspę, bez uciążliwej obecności człowieka.

► **Książkę piszesz po francusku, a czy planujesz ją przepisać w innym języku?**

► Nie, zaufam tłumaczom.

► **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**



Rozmawiał Tomek Grząślewicz

Wirusy utrzymują nas i planetę przy życiu

Wirusy kojarzą nam się zdecydowanie negatywnie. O ich chorobotwórczej roli uczymy się w szkole. W całej historii ludzkości wirusy spowodowały śmierć niezliczonych ofiar, czasem powodując eliminację znacznej części światowej populacji. Na przykład ospa prawdziwa była znana ludzkości od tysięcy lat, powodowała epidemie i liczne zgony. Tylko w XX wieku wirus wywołujący tę chorobę spowodował śmierć 200 milionów osób. Pojawienie się wirusa SARS-CoV-2 tylko wzmocniło to przekonanie.

I trudno się temu dziwić, gdyż do niedawna prawie wszyscy naukowcy badający wirusy zajmowali się ich rolą jako patogenów. Dopiero ostatnio niewielka grupa wirusologów rozpoczęła badanie dające nam prawdziwy obraz znaczenia wirusów w świecie. Okazuje się, że bez wirusów życie i planeta, jaką znamy, przestałyby istnieć. Tony Goldberg, epidemiolog z University of Wisconsin-Madison, ujął powyższe w słowach: „Gdyby wszystkie wirusy nagle zniknęły, świat byłby cudownym miejscem na około półtora dnia, a potem wszyscy byśmy umarli – to podstawa. Wszystkie najważniejsze rzeczy, które robią na świecie, znacznie przeważają nad złymi”.

Wirusy odegrały (i nadal to czynią) ogromną rolę w kształtowaniu życia na Ziemi. Są swoistą „pocztą genetyczną”, która przenosi fragmenty DNA między różnymi osobnikami, gatunkami czy ekosystemami. Wirusolodzy określają je mianem najbardziej kreatywnych genetycznie ze wszystkich znanych nam czynników. Miały one także niezwykle ważną rolę w ukształtowaniu się ludzkiego ciała i dzisiaj są gwarantem naszego zdrowia. Około 8% ludzkiego genomu jest pochodzenia wirusowego. Endogenne wirusy w naszym DNA są jednym z kluczowych elementów sterujących odpornością. To dzięki nim nasz układ odpornościowy się usprawnił, co pozwala mu skuteczniej walczyć z różnymi infekcjami. Prawdopodobnie zdolność do żywych narodzin zawdzięczamy fragmentowi kodu genetycznego,

który został przejęty od starożytnych retrowirusów, które zainfekowały naszych przodków ponad 130 milionów lat temu. Wiele wskazuje na to, że wirusy odpowiadają za utrzymanie zdrowych mikrobiomów w ciele zwierząt i organizmach ludzi.

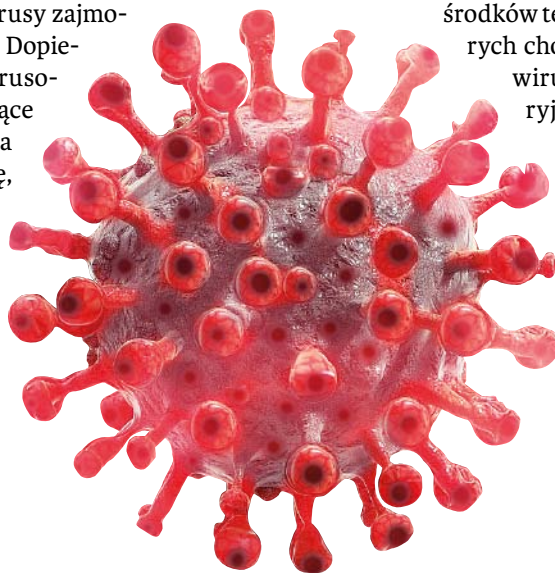
Na poziomie ekologicznym wirusy wykonują podstawowe zadanie, regulując populacje gatunków żywicieli i zapewniając ich równowagę w ekosystemach. Bakteriofagi (wirusy infekujące bakterie) są regulatorem populacji bakterii w oceanach i prawdopodobnie również w każdym innym ekosystemie na naszej planecie. Wirusy eliminując drobnoustroje, zapewniają, że plankton wytwarzający tlen ma wystarczającą ilość składników odżywczych, aby prowadzić wydajną fotosyntezę.

Wirusy są również jednymi z najbardziej obiecujących środków terapeutycznych do leczenia niektórych chorób. Terapia fagowa wykorzystuje wirusy do zwalczania infekcji bakteryjnych. Jest to obecnie szybko rozwijająca się dziedzina – nie tylko ze względu na rosnącą oporność na antybiotyki, ale także ze względu na możliwość precyzyjnego dostrojenia leczenia, które pozwala wyeliminować określone gatunki bakterii, zamiast usuwać całą populację bakterii, jak to robią antybiotyki. Nadzieję budzi pojawiająca się dziedzina terapii przeciwnowotworowej, która wykorzystuje wirusy do wybiórczego zabijania komórek rakowych. W 2015 roku pierwsza onkologiczna terapia wirusowa oparta na herpeswirusie została zatwierdzona przez Amerykańską Agencję ds. Żywności i Leków oraz Europejską Agencję

Leków do leczenia zmian czerniakowych skóry i węzłów chłonnych.

To tylko kilka przykładów funkcji, jakie w życiu planety i naszym pełni te organizmy (choć to zaledwie niewielkie cząstki zakaźne infekujące wszystkie formy życia, niezdolne do namnażania się poza komórką gospodarzem). O wirusach wiemy mniej niż o jakiegokolwiek innej formie życia, mimo że występują wszędzie na Ziemi i są znacznie liczniejsze niż bakterie. Prawdopodobnie na Ziemi znajduje się co najmniej 1031 cząstek wirusa, w porównaniu do 1023 gwiazd w znanym nam wszechświecie. ■

Piotr Skubała



Zdecydowana większość wirusów nie jest chorobotwórcza dla ludzi, a odgrywają ważną rolę w funkcjonowaniu planety i naszego ciała | fot. Pixabay.com

Poeta nieobojętny

Jako siedmioletni dzieciak widzi wydarzenia 1905 roku, zachowując w pamięci nie tyle bunt robotników, co realizację ich postulatów – powstanie szkół polskojęzycznych. Korzysta więc z tego przywileju i uczy się legalnie w ojczystym języku, kilka lat później bierze udział w gimnazjalnej tajnej sekcji „Strzelca”. W 1915 roku przerywa naukę i wstępuje do Legionów Polskich. Potem jest Szczypiorno, POW, wojna graniczna z Ukrainą i wojna z Rosją, w której uczestniczy jako oficer 1. Pułku Piechoty Legionów, odznaczony zostaje Krzyżem Virtuti Militari i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

We wrześniu 1939 roku, poszukując swej jednostki, trafia do Lwowa, gdzie w styczniu 1940 roku zostaje aresztowany przez NKWD, a następnie więziony przez 13 miesięcy, najpierw w zamarynowskim więzieniu we Lwowie, później w moskiewskiej Łubiance, a następnie w Saratowie. Odzyskuje wolność w lipcu 1941 roku po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Natychmiast zgłasza się do armii generała Andersa, z którą dociera na Bliski Wschód. Stamtąd zostaje oddelegowany do pracy w wydawanym w Jerozolimie czasopiśmie „W Drodze”. W 1945 roku wraca do Polski: do bliskich i „(...) do roboty (...) służyć naszemu wspólnemu celowi – odbudowie” („Kurier Popularny”, 1945).

O kim mowa? O Władysławie Broniewskim. Z odpowiedzią nie mają problemu literaturoznawcy, trudności mogą mieć jednak niemal wszyscy, którzy przystępowali do matury w okresie od powojnia do późnych lat 70. ubiegłego wieku. Nie było uroczystości państwowej, oficjalnych świąt, którym nie towarzyszyłyby wiersze autora *Mazowsza*. Rocznice wybuchu II wojny światowej honorowano obowiązkowymi: *Bagnetem na broń*, *Żołnierzem polskim*; obchody rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej czczono *Pokłonem Rewolucji Październikowej*, a pochodom pierwszomajowym wtórowały z głośników: *Pieśń majowa* i *Robotnicy* – żelazny repertuar peerelowskiej propagandy, która pomijała całą wojskową karierę autora *Słowa o Stalinie*. Na początku lat 80. ubiegłego wieku zainteresowanie twórczością Broniewskiego zdecydowanie zmalało.

W pracach badawczych dr. hab. Macieja Tramera, prof. UŚ z Instytutu Literaturoznawstwa UŚ, autora monografii *Literatura i skandal. Na przykładzie okresu międzywojennego* (2000), poeta pojawiał się w różnych konfiguracjach, ale – jak tłumaczy naukowiec – zawsze gdzieś w tle i na uboczu. Istotną zachętą stało się odkrycie bogatego i dobrze zachowanego archiwum zdeponowanego w Muzeum Władysława Broniewskiego, wspólna wyprawa z przyjaciółmi z instytutu oraz spotkanie z niezwykle kusto-

szami: Sławomirem Kędzierskim i Reginą Kaźmierczak. To otworzyło możliwość lektury Broniewskiego nie od strony nienaruszalnego druku, lecz z perspektywy rękopisu, notatki, nieznanych tekstów, dokumentów czy korespondencji. Wynikiem były: obszerna publikacja naukowa pt. *Brudnopis in blanco. Rzecz o poezji Władysława Broniewskiego* (praca habilitacyjna, 2011), liczne artykuły, a także opracowania krytyczne *Pamiętnika* (2013) i *Publicystyki* (2016) Władysława Broniewskiego, a w 2021 roku pięć szkiców o W. Broniewskim pt. *Wszystko zmienne* (Wydawnictwo UŚ). Najbardziej wymiernym efektem była jednak współpraca i spotkania na różnych etapach: konferencje, wystawy, serie wydawnicze czy wspólne monografie, a nawet konsultacje czy recenzje naukowe. Broniewski jest po prostu poetą, którym nie sposób się nie podzielić – podkreśla prof. Maciej Tramer i dodaje: – Pomimo utrwalonego wizerunku poety propagandowego Broniewski jest postacią niepokorną, a nawet nieobliczalną; cały czas legionista, zbuntowany „republikański żołnierz”, którego poglądy radykalizują się coraz bardziej. To nie jest pisarz, o którym można by powiedzieć, że bawi się słowem. Nie oznacza to braku poczucia humoru, któremu autor *Baru pod zdechłym psem* dawał wyraz wiele razy. Uważał jednak, że jego twórczość ma coś ważnego do zrobienia. Słysząc tutaj rozczarowanie historią, gniew z powodu niesprawiedliwości, a zarazem wiarę w możliwość naprawienia świata i podziw dla wszystkich tych, którzy zdolni są do poświęceń. Jest w takim rozumieniu zaangażowania sporo naiwności, nie sposób jednak odmówić mu szczerości oraz szczególnej energii. Taki prosty sposób opisywania świata wciąż znajduje czytelników.

Broniewski był niepokorny niemal od zawsze, ale też historia doświadczała go od najmłodszych lat. O rewolucji 1905 roku nie czytał, był jej świadkiem. W szkole uwiodło go harcerstwo, w gimnazjum w Płocku pochłonięto wydawanie na hektografie gazetki „Młodzi Idą”, choć miał wtedy zaledwie 15 lat. Dwa lata później (jeszcze niepełnoletni) wykorzystuje przerwę wielkanocną, aby z grupą kolegów przedrzeć się do legionów, wyprawa ta wymagała nie lada odwagi.

– To była bardzo trudna decyzja – nie tylko ucieczka ze szkoły, ale i działanie wbrew społeczności lokalnej Płocka, dla której pójście do wojska austriackiego, bo tak wówczas postrzegali legiony mieszkańcy Królestwa Polskiego, było przejawem nielojalności. Trzeba też pamiętać, że legionistom będącym poddanyami cara w momencie dostania się do niewoli groziła kara śmierci za zdradę – uzupełnia badacz.

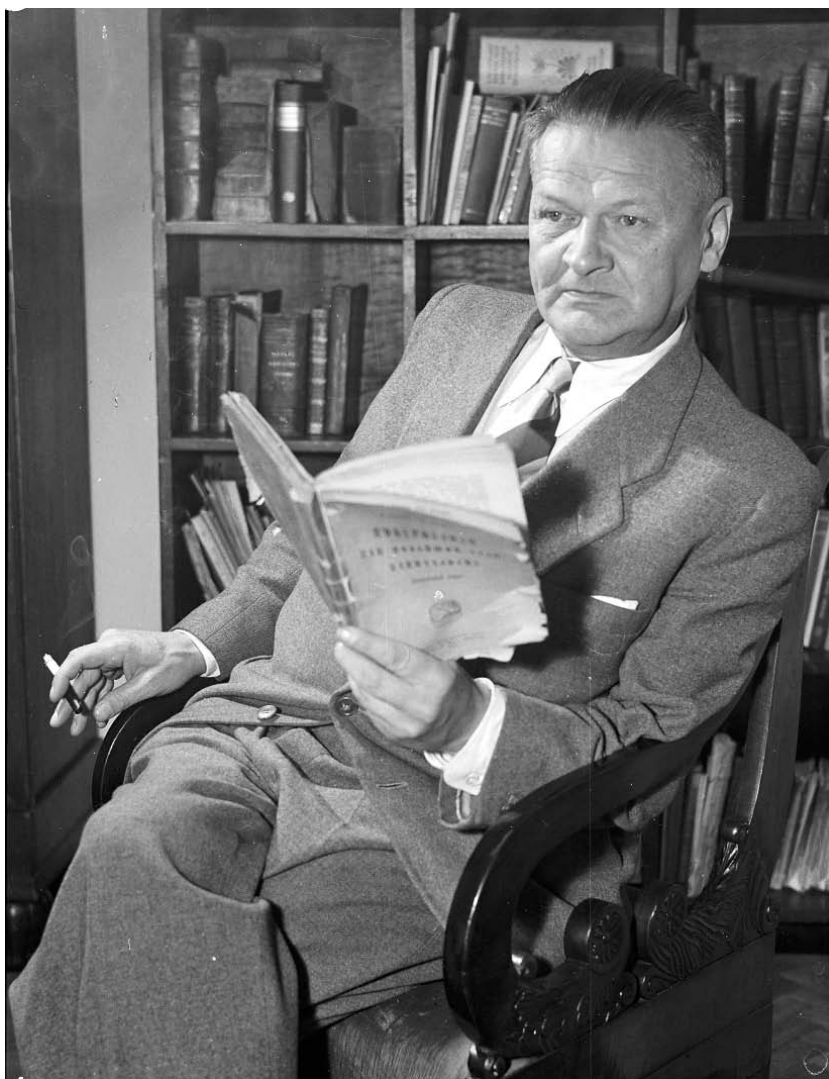
Siedemnastolatek trafia do 4. Pułku Piechoty. To początek długiej, skomplikowanej drogi i traumatycznych doświadczeń frontowych, z którymi starsi i bardziej doświadczeni często sobie nie radzili, a co dopiero uczeń wyrwany z ławki szkolnej. Nie wszystko rozumie, ale ufa swoim autorytetom. W 1918 roku pisał w pamiętniku: „Jestem żołnierzem Komendanta Piłsudskiego. Jego osoba daje mi gwarancję, że będę użyty dla dobra ojczyzny i idei demokratycznej”. Bierze udział w walce, ale również mocno angażuje się w rady żołnierskie. Podczas „kryzysu przysięgowego” w 1917 roku bez wahania staje obok

buntowników, którzy jednoznacznie odmawiają aktu lojalności wobec jakiegokolwiek monarchy. Broniewski służy w 3. Brygadzie, która, podobnie jak 1. Brygada, nazywana jest przez legionistów „obywatelskim wojskiem”. Pozostaje cały czas rozpolitykowanym i skorym do buntu „republikańskim żołnierzem” – podkreśla literaturoznawca.

W konsekwencji trafia do obozu w Szczypiornie, gdzie pełni funkcję delegata w radzie żołnierskiej i wydaje obozową gazetkę. Po uwolnieniu angażuje się w POW. Po zdaniu matury rozpoczyna studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Jednocześnie z uwagą i nadzieją nasłuchuje wieści o buntach żołnierskich w listopadzie 1918 roku w Niemczech. Bierze udział w rozbrajaniu niemieckiego garnizonu w Warszawie. W chwili odzyskania niepodległości utożsamia się przede wszystkim z PPS-owskimi postulatami i entuzjastycznie przyjmuje ogłoszone 17 listopada dekrety premiera Jędrzeja Moraczewskiego m.in. zrównujące w prawach wszystkich obywateli, ustanawiające ośmiodziesięciodzienne dni pracy i uznające prawa wyborcze kobiet.

– Czasami jednak z drobiazgów i niuansów – twierdzi prof. Maciej Tramer – więcej można wyczytać niż z „dużych” faktów. Przykładem może być odprysk historii związanych z próbami narzucenia jednolitych mundurów w legionach. Jako rekrut 4. Pułku Piechoty w Piotrkowie Broniewski otrzymał rojówkę (rodzaj rogatywki nazwanej od nazwiska dowódcy pułku). W swoich wierszach przedstawia się wyłącznie w „demokratycznej” maciejówce.

Konsekwentną niekonsekwencję znaleźć można nie tylko w wyborach życiowych, lecz również w zbiorach wierszy. Broniewski przykładął ogromną wagę do kompozycji tomików. Debiutanckie *Wiatraki* składały się z osiemnastu wierszy wybranych spośród blisko dwustu. W archiwum zachowały się nawet makiety, dzięki którym można zobaczyć, jak przebiegał cały proces. Poeta nic nie zostawiał przypadkowi – zauważa literaturoznawca. Starannie układał i pasował teksty. Zdarzało się nawet, że dopisywał wiersz do już ustalonego porządku. Nigdy nie zgodził się na publikację wierszy w porządku chronologicznym. Poza jednym przypadkiem. W pierwszym wojennym tomiku wydanym w 1943 roku w Jerozolimie osiem pierwszych wierszy ułożonych jest zgodnie z datami powstania. Pierwszym tekstem jest tytułowy *Bagnet na broń*, napisany jeszcze w kwietniu 1939 roku. Utwór kończy jednoznaczna obietnica walki do ostatniego tchu. Kolejnym wierszem w tomiku jest jednak napisany po kłę-



Władysław Broniewski | fot. PAP/Radek Pietruszka

sce wrześniowej *Żołnierz polski*, który wbrew deklaracji z poprzedniego *Bagnetu na broń* powraca „z niemieckiej niewoli”. A to nie koniec niekonsekwencji, gdyż następne wiersze opowiadają o pobycie w więzieniu. Zamiast jakiegokolwiek porządku mamy piętrzącą się niespójność. Niekonsekwencja twórcy? Profesor zdecydowanie zaprzecza.

– Ten jednorazowy chronologiczny porządek posłużył Broniewskiemu do opowieści o paradoksach: historycznym, politycznym, biograficznym. Tej kompozycji ośmiu wierszy poeta nie wymyślił, jedynie się na nią zdecydował, opowiedział historię, która tak naprawdę jest skandalem historii. Takich konsekwentnych niekonsekwencji jest więcej. Broniewski naprawdę był nieresocjalizowalny. W pozostałym po poecie archiwum sporo jest dokumentów, które dopiero uczymy się czytać i opowiadać. Każdy z nich wymaga starannej uwagi i wrażliwości. Część, na przykład korespondencja poety z żoną Marią Zarebińską, zmarłą krótko po wojnie więźniarką Oświęcimia i Ravensbrück, wymaga przede wszystkim szacunku – kończy prof. Maciej Tramer. ■

Maria Sztuka

Gąsienica, która pożera mikroplastik

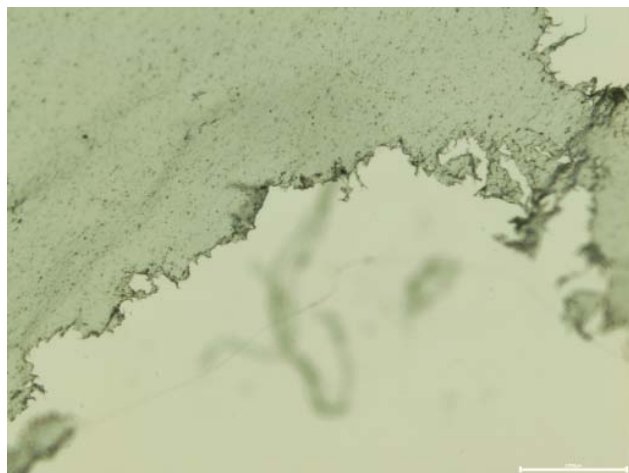
Mikroplastiki to drobne fragmenty różnych tworzyw sztucznych o wielkości do 5 mm. Ich źródłem są nasze ubrania, sprzęty używane na co dzień na przykład w kuchni, kosmetyki czy różnego rodzaju opakowania. Mogą powstawać również w wyniku rozpadu większych kawałków tych tworzyw. To jedno ze źródeł zanieczyszczenia naszego środowiska, które może być toksyczne dla organizmów roślinnych i zwierzęcych, w tym dla ludzi. Jak sobie z nim radzić? Naukowcy odkryli, że pewien gatunek nocnych owadów z powodzeniem włączył mikroplastik do swojego menu. Ich przewód pokarmowy bada prof. dr hab. Magdalena Rost-Roszkowska wraz z zespołem histologii i embriologii zwierząt na Wydziale Nauk Przyrodniczych UŚ.

Dziurawa reklamówka

O tym, że przyroda próbuje sobie radzić ze skutkami działalności człowieka, wiemy nie od dziś. Proces ten trwa jednak bardzo długo, dlatego naukowcy zastanawiają się, jak go przyspieszyć. Idealna sytuacja występuje wtedy, gdy jesteśmy w stanie wykorzystać w tym celu różne organizmy, wiedząc, że im jednocześnie nie szkodzimy. To jest ważne.

Prof. Magdalena Rost-Roszkowska wiele razy słyszała o gatunku *Galleria mellonella*. Poznała go w trakcie studiów, potem temat ten wrócił przy okazji kolokwium habilitacyjnego w 2011 roku. Jednym z recenzentów był prof. Bronisław Cymborowski z Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas rozmowy wspomniał o istnieniu tego in-

Fragment woreczka śniadaniowego wykonanego z polipropylenu obgryzionego przez gąsienice barciaka większego (*Galleria mellonella*)
| fot. Magdalena Rost-Roszkowska



teresującego gatunku z rzędu motyli. Okazuje się, że barciak większy, bo o nim mowa, w stadium larwalnym jest w stanie pożreć pewne ilości tworzyw sztucznych.

– Wtedy ten temat wciąż traktowałam jako ciekawostkę przyrodniczą. Zajmowałam się głównie badaniem zmian w układzie pokarmowych różnych organizmów powstających na skutek działania stresorów, takich jak głód czy występowanie metali ciężkich w glebie lub w wodzie – mówi prof. Magdalena Rost-Roszkowska. Kilka lat później biologka znów usłyszała o *Galleria mellonella*. – Pewnego dnia mój ojciec, który uwielbia oglądać filmy o tematyce przyrodniczej, usłyszał o tym gatunku. Była to zresztą dosyć zabawna historia pewnej badaczki, która przносиła larwy w foliowym opakowaniu. Gąsienice przegryzły reklamówkę i rozsypały się w pracowni. Mój ojciec zapisał sobie wtedy nazwę gatunku i zadzwonił do mnie, aby mnie przekonywać, że to świetny temat badań – wspomina badaczka. – Pomyślałam: dlaczego nie? W ten sposób zaczęłam badać wpływ plastiku na przewód pokarmowy owadów z gatunku *Galleria mellonella*.

Naukowcy z zespołu prof. Magdaleny Rost-Roszkowskiej musieli więc poznać charakterystykę tych nocnych owadów i nauczyć się je hodować.

Co łączy wosk z polietylenem?

Barciak większy to powszechnie występujący na świecie owad z rzędu motyli. Skrzydła dorosłego osobnika mogą osiągać rozpiętość od 30 do 40 mm i są w kolorze beżowo-brązowym. Gąsienice tego owada potrafią trawić wosk pszczeli, dlatego mogą zniszczyć plastry w ulu. W silnych pszczelich rodzinach nie jest to duży problem, ponieważ pszczoły robotnice świetnie sobie z nimi radzą, wynosząc gąsienice poza ul. W słabszych rodzinach larwy mogą jednak wyrządzić spore szkody. Co ciekawe, barciak wielki może uszkodzić także różne akcesoria pszczelarskie, wykonane... ze styropianu.

Z badań wynika, że gąsienice mogą strawić zarówno polietylen, polipropylen, jak i polistyren. Jeśli zatem zastawilibyśmy garść gąsienic na przykład na styropianie, następnego dnia zobaczylibyśmy całkowicie podziurawioną strukturę.

– Nurtowało nas pytanie, jak to w ogóle jest możliwe? Znaleźliśmy wyniki badań, w ramach których przeanalizowany został mikrobiom tych owadów. Znalaziono w ich przewodzie pokarmowym bakterie odpowiedzialne za produkcję enzymów umożliwiających trawienie różnych tworzyw sztucznych. Okazało się, że występujące w nich wiązania chemiczne obserwujemy także w wosku pszczelim. To wszystko wyjaśnia – mówi prof. Magdalena Rost-Roszkowska.

Kolejnym ważnym pytaniem było, czy te tworzywa sztuczne nie szkodzą owadom. Z przeprowadzonych do-

tychczas badań wynika, że z larw, które żywiły się tworzywami sztucznymi, powstały poczwarki, a następnie postać dorosła motyla. Co więcej, dorosłe osobniki były się w stanie rozmnażać. To dobry znak.

– Nie znaleźliśmy natomiast badań, z których wynikałoby, czy konsumowane tworzywa sztuczne wpływają w jakikolwiek sposób na układ pokarmowy tych owadów. Jako że jest to mój naukowy konik, postanowiłam wraz z zespołem przyjrzeć się temu tematowi z bliska – mówi badaczka. Jak dodaje, głównym celem było sprawdzenie, czy zachodzą jakieś zmiany w nabłonku układu pokarmowego i czy tak specyficzne pożywienie oddziałuje także na inne struktury, w tym na gruczoł przędną czy ciało tłuszczowe, owadzi odpowiednik naszej tkanki tłuszczowej.

Pierwszy z nich jest ważny, ponieważ służy wytwarzaniu specjalnego kokonu, w którym postać larwalna staje się poczwarką. W ciele tłuszczowym natomiast mogą się kumulować różne związki toksyczne, uwalniające się na przykład na skutek zmiany masy ciała owada.

Zespół prof. Magdaleny Rost-Roszkowskiej rozpoczął badania od analizy wpływu polipropylenu. Jest to jeden z najczęściej używanych polimerów na świecie. Wykonane są z niego woreczki śniadaniowe, butelki, zabawki, naczynia jednorazowe, tkaniny z włókien syntetycznych, elementy wyposażenia samochodów i wiele innych produktów.

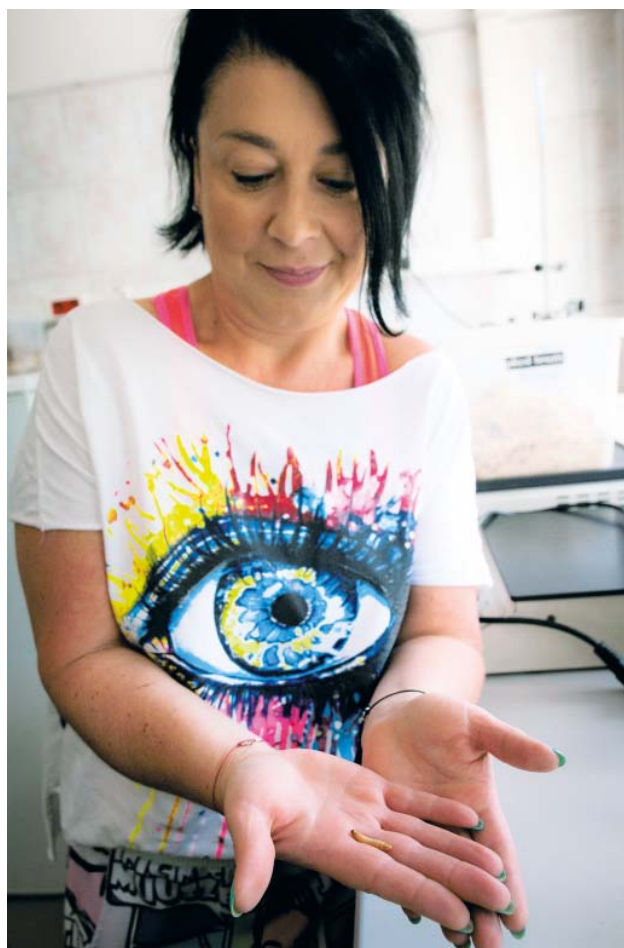
– Prosty eksperyment polegał na tym, że do zwykłego woreczka foliowego, wcześniej dokładnie zważonego, wrzuciliśmy po 10 gąsienic. Drugiego dnia znów waliśmy woreczki i sprawdzaliśmy, co z nich zostało – mówi biologka.

Naukowcy badają larwy *Galleria mellonella* w piątym stadium rozwoju ze względu na to, że wtedy są one największe, co ułatwia prowadzenie pomiarów i analiz. Larwy w tym stadium żyją maksymalnie 5 dni, a karmione są woreczkami przez okres 24, 48 lub 72 godzin, a po tym czasie przygotowywane są do dalszych analiz. Każdy eksperyment jest poprzedzony 24 godzinami głodzenia osobników, aby uniknąć wpływu na organizm standardowej pożywki zawierającej miód, glicerynę, mleko w proszku, otręby.

Kolejne pokolenia

Do udziału w prowadzonych badaniach zaproszeni zostali studenci i studentki kierunku biotechnologia i biologia. – Zależało mi, aby włączyć młodych naukowców do zespołu. Powstały dwie świetne prace licencjackie na ten temat. Wyniki zostały również zaprezentowane w konkursie posterów, podczas konferencji naukowej. Moja studentka Michalina Komandera zdobyła w tym konkursie nagrodę publiczności za zajęcie pierwszego miejsca, natomiast mój student Oskar Karnówka otrzymał wyróżnienie. Jestem z nich bardzo dumna – mówi prof. Magdalena Rost-Roszkowska.

Zadaniem studentów było sprawdzenie m.in., ile larw żywionych jedynie tworzywami sztucznymi się przepoczwarzyło, ile z nich stało się osobnikami dorosłymi oraz czy były zdolne do rozmnażania się.



Prof. dr hab. Magdalena Rost-Roszkowska prezentuje gąsienicę *Galleria mellonella* w piątym stadium larwalnym | fot. Karol Małota

Naukowcy podkreślają również, że zmiany w obrębie układu pokarmowego czy innych struktur wewnętrznych mogą się pojawić dopiero w kolejnych pokoleniach. Do tej pory zespół ustalił, że w pokoleniu zerowym, pierwszym i drugim nie zostały zanotowane zmiany pod kątem stopnia przeżywalności osobników. Studenci analizowali także, czy na skutek żywienia się tworzywami sztucznymi dochodzi do zwiększonej produkcji reaktywnych form tlenu w tych trzech pokoleniach. Okazało się, że delikatna fluktuacja została zaobserwowana w drugim pokoleniu w gruczole przędnym larw. W jelicie i ciele tłuszczowym nie zaobserwowano podobnych zmian.

– Są to oczywiście badania wstępne, już teraz mogę jednak powiedzieć, że otrzymane wyniki są obiecujące, a zwłaszcza te uzyskane dzięki transmisyjnej mikroskopii elektronowej. Wszystko wskazuje na to, że gąsienice *Galleria mellonella* to niezwykle odporne organizmy. Oczywiście będziemy pogłębiać nasze analizy. Chcemy m.in. sprawdzić, czy polimery nie wpływają na organella, takie jak mitochondria. Planujemy również w przyszłości włączyć do swoich badań inne rodzaje tworzyw sztucznych, aby dowiedzieć się, czy i one nie będą szkodzić tym szczególnie owadom – mówi badaczka. – Jeszcze długa droga przed nami, ale wierzę, że naprawdę mogą nam pomóc w oczyszczaniu środowiska z nadmiaru mikroplastiku – podsumowuje naukowczyni z Uniwersytetu Śląskiego. ■

Małgorzata Kłoskiewicz

Kieruj się na naukę!

Dorobek popularyzatorski Jarosława Juszkiewicza jest imponujący – prowadzone od lat liczne audycje radiowe, tytuł ambasadora Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE czy współpraca z Uniwersytetem Śląskim przy Scenie Premier Naukowych, a to tylko część z aktywności. O tym, jak humanista popularyzuje nauki ścisłe oraz jaki użytek edukacja może zrobić z nowoczesnych technologii, rozmawialiśmy w zmodernizowanym budynku Planetarium – Śląskiego Parku Nauki.

▶ **Zacznę dość szczerze. Parafrazując cytując z jednego filmu: Jak to jest być głosem Google'a? Dobrze?**

▶ Tak, to rola, która zdefiniowała moje życie (*śmiech*). Ale nie wściekam się na to, bo pozwoliło mi zrealizować wiele innych planów i dojechać w miejsca, o których bym nigdy nie pomyślał. Dzięki temu mogłem otworzyć kanał na YouTube, gdzie realizuję swoje pasje i opowiadam o tym, co robię i co mnie kręci. Już się do tego przyzwyczaiłem. To prawie 11 lat.

▶ **Jak to się stało, że został Pan ambasadorem Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE, jednego z największych tego typu wydarzeń w Polsce i w Europie?**

▶ Zaproszono mnie do bycia ambasadorem festiwalu kilka lat temu i bardzo się z tego ucieszyłem. To było dla mnie ważne, bo Uniwersytet Śląski jest bliski memu życiu. Co prawda pracę magisterską napisałem na konkurencyjnej uczelni – na Uniwersytecie Warszawskim, ale byłem wieloletnim studentem US. Kilka lat (więcej niż jako student) spędziłem tutaj jako wykładowca prowadzący zajęcia z dziennikarstwa. W pobliżu ŚFN cały czas się gdzieś kręciłem. Właściwie od drugiej edycji byłem prowadzącym, miewałem też różne prezentacje. Kiedy więc padła taka propozycja, bardzo się ucieszyłem. To chyba jeden z najbardziej honorowych tytułów, jakie mam.

▶ **Na koncie ma Pan wiele projektów popularyzatorskich, ale skąd w ogóle wzięła się pasja do nauki?**

▶ Myślę, że – jak całe moje pokolenie – zostałem naznaczony pewnym programem telewizyjnym. Była to *Sonda*, prowadzona przez Zdzisława Kamińskiego i Andrzeja Kurka. Seria, która spowodowała, że już jako dzieciak zainteresowałem się nauką. Chociaż, jeśli chodzi o naukę w sensie uczenia się, nigdy nie byłem orłem. Szczególnie fizyka nigdy mi nie leżała



Jarosław Juszkiewicz | fot. Kacper Trzeciak

i pewnie dlatego poszedłem do pracy w Planetarium Śląskim, gdzie jestem otoczony fizykami (*śmiech*). Drugim programem telewizyjnym było *Laboratorium* Wiktora Niedzickiego. Bardzo się ucieszyłem i był to dla mnie wielki zaszczyt, gdy po latach znalazłem się z nim w jednej grupie – on też jest przecież ambasadorem Śląskiego Festiwalu Nauki. Wspólnie zrobiliśmy również podcast *Radio, którego już nie ma*. To są osoby, które mnie naznaczyły i zainspirowały do tego, by się zainteresować nauką. Poza tym w życiu każdego dziennikarza przychodzi taki moment, kiedy chce się specjalizować. U mnie to nastąpiło w drugiej połowie lat 90., kiedy zainteresowałem się kosmosem i astronautyką. Zresztą moja praca magisterska była z dziedziny astronautyki i dotyczyła programu Apollo w ujęciu prasoznawczym. Wtedy zaczynałem dokonywać zwrotu. Dużą rolę w moim życiu zawodowym odegrały też książki Bogusława Wołoszańskiego, jego programy i sposób narracji, który od czasów dzieciństwa bardzo mi odpowiadał.

▶ **Rozmawiamy w Planetarium Śląskim, którego jest Pan rzecznikiem. Jak do tego doszło, że związał się Pan zawodowo właśnie z tym miejscem?**

▶ Zawsze mnie tutaj ciągnęło. Szczerze mówiąc, nie zdawałem sobie za bardzo sprawy, dlaczego. Pamiętam dokładnie swoją pierwszą wizytę, drugą też – niespecjalnie chcianą, bo nauczycielka fizyki nas tutaj przyciągnęła, a ja nie cierpiełem fizyki. Tak naprawdę pochochałem tę dziedzinę nauki dopiero, kiedy trafiłem

do CERN-u i zobaczyłem Wielki Zderzacz Hadronów (LHC). Pierwsza duża rzecz, którą zrobiłem w Planetarium Śląskim, była kompletnie niezwiązana z kosmosem. Na dwa lata opuściłem radio i pracowałem w towarzystwie funduszy inwestycyjnych, przygotowaliśmy imprezę dla największych inwestorów. Zastanawialiśmy się nad miejscem i wpadłem na pomysł planetarium. Impreza się udała, a ówczesny dyrektor śp. Henryk Chrupała wezwał mnie i powiedział: „A pan się interesuje kosmosem, kolego?” (zawsze tak się zwracał). Mówię: „Tak, obroniłem parę lat temu pracę magisterską właśnie z historii programu Apollo”. Padła propozycja: „To może pan napisze seans?”. I tak się zaczęło. Orbitowałem wokół tego planetarium przez wiele lat i w końcu trafiłem tutaj we wrześniu 2017 roku już jako PR-owiec. To jest miejsce, które mnie ściągnęło grawitacyjnie.

▶ **Jak ładnie powiedziane! Powróćmy jeszcze na moment do wspomnianej przez Pana wizyty w CERN-ie. Przy jakiej okazji udało się tam Panu wybrać?**

▶ CERN co kilka lat zaprasza grupę dziennikarzy z Polski. Udało mi się trafić do takiej grupy. Byliśmy wtedy z Tomkiem Rożkiem oraz przedstawicielami kilku mediów i mieliśmy szczęście. Właściwie podwójne. Po pierwsze, nie zawsze dziennikarzy wpuszcza się na dół do samego zderzacza – nam się to udało. Po drugie, trwał akurat remont LHC, więc mogliśmy zobaczyć otwarty detektor CMS. To właśnie tam m.in. potwierdzono istnienie cząstki Higgsa. Mogłem zobaczyć, jak wygląda to przepiękne urządzenie, i to był dla mnie moment, kiedy zrozumiałem, po co naprawdę jest fizyka. Uczą nas w szkole fizyki, matematyki, ale często nie mówią, w jakim celu. Tymczasem fizycy odpowiadają na fundamentalne pytania: skąd się wzięliśmy i dokąd zmierzamy. I tak zrodziła się w mojej głowie wielka inspiracja oraz powstał cykl *Boskie równanie*. Ale pewnie nie stałoby się to bez ludzi, w towarzystwie których już się poruszałem. Ja zresztą – w tym pokoju, w którym rozmawiamy – pracowałem przez prawie rok z astrofizykiem Jurkiem Kuczyńskim i on mi też sporo przekazał, jeżeli chodzi o naukę. Dzięki niemu zakochałem się w książkach Richarda Feynmana, słynnego fizyka, który miał dość niestandardowe podejście do fizyki.

▶ **Planetarium Śląskie z początkiem czerwca zostało otwarte po czterech latach modernizacji. Skala zmian jest imponująca. Jak wyglądały prace nad unowocześnieniem obiektu?**

▶ Przebudowa była bardziej skomplikowana z punktu widzenia inżynierskiego niż jego budowa w 1955 roku. To był potężny proces, który biorąc pod uwagę skalę, nie przeciągnął się tak bardzo, jak można się było tego obawiać. My, jako pracownicy, nie wyobrażaliśmy sobie w pełni skali tego przedsięwzięcia. Dopiero teraz to widać. Pomysł na park nauki zrodził się już wiele lat

wcześniej w głowie obecnego dyrektora Stefana Janty i wiele z powstałych stanowisk to jego autorskie pomysły. Ale też podpatrywaliśmy, jak działają inne parki nauki. Myślę, że to, co powstało, jest interesujące. Nie jesteśmy wielkim parkiem nauki, takim jak na przykład Centrum Nauki Kopernik, ale też nie pretendujemy do tego. Chcieliśmy, aby Planetarium zachowało swój trochę tajemniczy charakter i robiło to, co przez długie lata od początku swojej działalności – inspirowało. Stąd te wszystkie zjawiska, które prezentujemy. Chodzi o to, aby doświadczać na sobie różnych rzeczy.

▶ **Jest tego rzeczywiście dużo. Gdyby jednak miał Pan wskazać tylko jedną atrakcję jako zachętę do odwiedzenia Planetarium, to co by to było i dlaczego?**

▶ Oj, trudno powiedzieć, bo jest strasznie dużo atrakcji do wyboru! Ja bym poszedł do planetarium i rzeczywiście wykorzystał to, że mamy najstarsze, największe i najnowocześniejsze planetarium w Polsce. Widok 100 milionów gwiazd naprawdę robi wrażenie, ale zaraz potem zbiegłbym po schodach do symulatora lotów kosmicznych. Miałem udział w pisaniu scenariusza tej symulacji, ale ciągle mi mało. Jak tylko mam możliwość, to się tam udaję. Przy symulatorze początkowo mieliśmy wykorzystać platformę Stewarta, na której siedzi kilka osób i się porusza, ale okazało się, że każdy uczestnik musiałby mieć inne oprogramowanie i to się komplikowało. Wtedy rozeszliśmy zapytanie, a w efekcie dwie firmy połączyły siły. Motion Systems i SIM Factor stworzyły rzeczywiście coś, co nie ma swojego odpowiednika na świecie – ruchomą we wszystkie strony kapsułę. Wiedzieliśmy, że chcemy wsadzić kogoś do kapsuły, która będzie się poruszała, i żeby ten ktoś miał włożone gogle VR. Zajęli się tym inżynierowie, którzy na początku nie byli do końca przekonani, czy to się uda, ale wykazali bardzo dużo zapału i wygląda na to, że te kapsuły polecą do Stanów Zjednoczonych na przylądek Kennedy’ego, by w tamtejszym parku nauki też inspirować ludzi. Jest w Planetarium Śląskim wiele rozwiązań, których nie ma nigdzie indziej na świecie.

▶ **Na początku rozmowy pośród swoich inspiracji nauką wymienił Pan samych popularyzatorów, żadnego nauczyciela. To znaczy, że szkoła zniechęca do poszukiwania wiedzy?**

▶ Bardzo delikatnie to pani ujęła. Oczywiście, że zniechęca. Mamy archaiczny system edukacyjny, ale to nie jest też wina ludzi czy nauczycieli, że wątkują dany przedmiot tak, a nie inaczej. To są błędy systemowe. Uczniowie kończą np. fizykę w szkole i nie mają pojęcia, jak działają atomy albo gdy przychodzą tutaj, zastanawiają się, do czego służy detektor mionów i co to są miony. A to naprawdę da się opowiadać w ciekawy sposób i można również humanistów zainteresować naukami ścisłymi. Ja jestem tego najlepszym dowodem. Pamiętam piękny moment w tym



pokoju. Chciałem pójść krok dalej i przeprosić się z matematyką w sposób dogłębny. Zacząłem czytać książkę *Od zera do inżyniera* i gdy za którymś razem przyszedłem do wspomnianego Jurka Kuczyńskiego z jakimś trywialnym problemem z cyklu „jak skracać ułamki”, on powiedział zdanie, które bardzo utkwiło mi w pamięci: „Słuchaj, tutaj każdy robi to, na czym się zna”. Mogę więc powiedzieć, że jestem fizykiem *honoris causa*, czyli kocham tę dziedzinę, tak samo jak astronomię, i chyba mam na ten temat jakiś poziom wiedzy, ale jeżeli miałbym obliczyć trajektorię lotu komety, to tego nie zrobię. Patrzę na nauki ścisłe jak humanista i wiem, że jestem trochę z zewnątrz. Mogę to podziwiać i mogę swoim podziwem zarażać ludzi, ale nigdy tak naprawdę nie dotknę tego świata jak fizycy. Bardzo im tego zazdroszczę! Mogę sobie wyobrażać atomy, które nie są małymi kuleczkami, bo są jednocześnie falą, ale nigdy nie zobaczę tego wyłaniającego się z równań. To wspaniałe. Ja się zawsze śmieję, że w planetarium spotkałem więcej humanistów niż w całym swoim życiu, bo są tutaj osoby, które potrafią przepięknie opowiadać o nauce, niekoniecznie wyprowadzając wielopoziomowe wzory. Mówią o rzeczach olbrzymich tak, jakby rozmawiali o pikniku na trawie, i to jest cudowne. Nauczyłem się też tutaj, że nie ma czegoś takiego, jak źle zadane pytanie. Można pytać o wszystko. Niewiedza nie jest powodem do wstydu. Arogancja jest powodem do wstydu. Chyba dlatego ludzkość posuwa się do przodu, że ciągle zadajemy pytania, choć nie zawsze otrzymujemy odpowiedź.

► **Czy od początku wiedział Pan, że zostanie dziennikarzem radiowym?**

- Zawsze mnie ciągnęło w stronę radia i wiedziałem, że będę dziennikarzem. Na pierwszą praktykę miałem pójść do „Gazety Wyborczej” i już nawet miałem to załatwione. Dosłownie jednak dwa tygodnie wcześniej pojawiłem się w radiu z kolegą, który przychodził do audycji Piotra Ornowskiego *Moje radio*, i wtedy na korytarzu spotkałem Krystynę Bochenek. Zaczęliśmy rozmawiać, a ona powiedziała: „Ma pan niezły głos, proszę przyjść do radia”. No i tak zostałem w nim przez następne 31 lat. Stworzenie podcastu czy audycji radiowej na tematy naukowe to jest podróż w trochę inny świat, która mnie samemu sprawia przyjemność. Jeżeli zostaje to również w słuchaczach, udaje się tę wyobraźnię uruchomić. Radio czy w ogóle tworzenie rzeczy dźwiękowych to cudowne tworzywo, bo jesteśmy w stanie skorzystać – przy użyciu relatywnie niewielu środków – z najpiękniejszego projektora, jaki stworzyła natura, czyli z wyobraźni słuchaczy. Ona się uruchamia sama i każdy wyświetla sobie w głowie ten film trochę inaczej, ale to jest fajne. Poza tym wydaje mi się, że radio potrafi lepiej dotrzeć do emocji. Wbrew



Planetarium – Śląski Park Nauki | fot. Matylda Klos

pozorom seans w planetarium więcej ma dla mnie wspólnego z audycją radiową niż z filmem, bo to jest też pewna historia do opowiedzenia i oddziaływanie na emocje odbiorcy.

► **Zrealizował Pan mnóstwo różnych projektów popularyzatorskich, dziennikarskich. Z czego jest Pan najbardziej dumny?**

- Myślę, że z ostatniego cyklu dla Radia 357 pt. *Pionierzy medycyny*, ale chyba najbliższy memu sercu jest CERN, czyli cykl *Boskie równanie*, bo zmierzyłem się w nim z pewną traumą z dzieciństwa – fizyką, która była dla mnie koszmarem. Nigdy nie przypuszczałem, że spotkam się z tą dziedziną wiedzy w sposób praktyczny. Byłem w strasznym błędzie, bo dopiero w CERN-ie zobaczyłem, czym zajmują się fizycy. Trochę dotknąłem tam tego „absolutu”, zobaczyłem słynną stołówkę, w której nobliści jedzą ze studentami i doktorantami. Przedziwna atmosfera tego miejsca. Paradoksalnie zabrzmiało to porównanie, ale podobne wrażenie ma się, wjeżdżając do Koszęcina i wchodząc do siedziby Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. To jest atmosfera pełna kreatywności. Ona istnieje również tutaj, w Planetarium. Jeżeli miałbym powiedzieć o rzeczach, z których się szczególnie cieszę, byłyby to również nasze seanse. Razem z dyrektorem Jantą napisaliśmy około trzynastu z nich i to też zawsze była duża radość. Teraz czasem chodzę na seans, który napisaliśmy na otwarcie Planetarium, czyli *Miriady parseków kosmicznej podróży* (właśnie nie miliardy, tylko miriady – dawno zapomniany grecki liczebnik oznaczający dziesięć tysięcy). Jest tam taka scena, gdy już lądujemy w morzu i widzimy rafę koralową, którą pięknie przedstawiła Asia Saleta – nasza graficzka. Kiedy kamera płynie przez dno morskie, widzę, że wiele dzieci usiłuje płynąć żabką, i to jest nagroda! Bo oznacza, że ktoś wszedł w tę opowieść i poddał się tej narracji.

► **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Weronika Cygan



Ta fraza pochodzi z popularnego tanga powojennego (1955), skomponowanego przez Henryka Hubertusa Jabłońskiego do słów Kazimierza Winklera pod takim właśnie tytułem. Śpiewały ją ówczesne gwiazdy Marta Mirska i Mieczysław Fogg. Piosenka podczas premiery na żywo, śpiewana przez Martę Mirską, podbiła serca publiczności, która domagała się od piosenkarki bisów – było ich 14. Od razu zyskała

status szlagieru. Nadal sięgają po niej gwiazdy piosenki i debiutanci szukający swojej szansy na sukces.

To pełna emocji – wzruszenia i czułości – melancholijna opowieść raz kobiety, raz mężczyzny o chwili jesienno-go dnia, gdy każde z nich zauważa na skroni partnera/partnerki siwy włos, uważany powszechnie za zwiastun starości. Budzą się wspomnienia miłosnych uniesień, budowania wspólnej codzienności. Babie lato, moment zmiany, przekroczenia smugi cienia, zyskuje metaforyczny wymiar zapowiedzi dalszego dobrego bycia razem. W magicznej chwili przeszłość stapia się z przyszłością.

W świecie zdominowanym od dziesięcioleci przez kult młodości obowiązuje negowanie fizycznych świadectw dojrzałości, w różnych jej stadiach. Siwizna i zmarszczki stały się tym, co należy wyeliminować ze świata człowieka mającego obowiązek wyglądać młodo niezależnie od metryki: twarz ma być gładka, włosy w dowolnym kolorze (aktualnie w modzie), byle nie siwe, sylwetka szczupła i wyprostowana. Doceniany jest komplement: Nie wyglądasz na swój wiek.

Włosy siwe, jasnoszare, niemal białe, z odcieniem srebrzystym, to takie, które utraciły swoją pierwotną barwę – podpowiada cyfrowy *Wielki słownik języka polskiego*. Pierwsze pojawiają się zazwyczaj między 35. a 40. rokiem życia. I to jest naturalny proces w życiu człowieka, regulowany przez geny. Znany jest też syndrom Marii Antoniny: włosy francuskiej królowej stały się zupełnie białe, kiedy została pojmana podczas ucieczki do Varennes w czasie rewolucji francuskiej. Tak właśnie, w wyniku

dramatycznego wydarzenia, strachu o życie córeczki, pojawił nagle Teodor Szacki, bohater popularnego kryminalnego cyklu powieściowego Zygmunta Miłoszewskiego. Bezkompromisowy, gniewny prokurator stworzył ze swoich włosów o intrygującym kolorze jeden ze znaków rozpoznawczych: mężczyzna o młodej twarzy, z którą kontrastują białe włosy, wysoki, szczupły, nienagannie ubrany: jego garnitury i zaskakująca barwa włosów tworzą zapadający w pamięć monochromatyczny look.

Siwizna ma wiele odcieni.

W filmach srebrne lub białe grzywy zdobią zachodnich polityków, senatorów i prezydentów, przydając im godności i wiarygodności. Dobrotliwy wizerunek Mikołaja i pani Mikołajowej współtworzą mleczne, starannie ufrizonowane włosy.

Platynowa blondynka (*Platinum Blonde*, reż. Frank Capra, 1931) tworzy jeden z typów atrakcyjnych bohaterów filmowych złotej ery Hollywood. Odcień zimny, srebrzysty i lśniący, który zdołał głowę Jean Harlow, jej znak rozpoznawczy, w tamtej epoce niezwykle i ekscen-

tryczny, zadomowił się w modzie, współtworząc wizerunek zdecydowanej, odważnej kobiety. Nosiły go charyzmatyczne gwiazdy: Marilyn Monroe, Grace Kelly, Brigitte Bardot. Eksperymentują z tym odcieniem dzisiejsze wielkie postaci popkultury, które zadziwiają fanów swoimi odważnymi metamorfozami, by wymienić

jako przykłady Kim Kardashian i Jareda Leto w jasnych, zimnych blondach, uzyskanych dzięki wyrafinowanym zabiegom koloryzującym.

Siwizna, związana nieuchronnie z wiekiem, święci triumfy nie tylko na ekranach, w filmach i serialach, ale i na czerwonych dywanach wielkich festiwali i galach, gdzie starsze gwiazdy pokazują odważnie swoje włosy w naturalnych kolorach, w różnych odcieniach i stadiach siwienia, w ten sposób sztucznie się nie odmładzając, zachowując zgodność kolorystyki z wiekiem.

Gdy oglądam fotografie z różnych okresów życia Susan Sontag (1933–2004), jednej z najważniejszych intelektualistek XX wieku, charakteryzującej się niezależnością myśli i pełnym pasją zaangażowaniem, widzę brunetkę, której włosy z biegiem lat są coraz bardziej przyprószone niemaskowaną siwizną. Ten drobiazg pokazuje integralność tej postaci. ■



Pełne zanurzenie w opowieści

Od 6 do 15 maja odbywały się 18. Sosnowieckie Dni Literatury, wydarzenie zorganizowane przez Zagłębiowską Mediatekę, jedna z najważniejszych imprez kulturalnych w regionie. Tegoroczna edycja odbyła się pod hasłem „Osiecka. Tylko mnie taką ścieżką poprowadź” z uwagi na 25. rocznicę śmierci poetki. W ramach majowego święta czytelników odbywały się liczne spotkania z autorami, konkursy, wystawy i warsztaty.

Spotkania z autorami oprócz czystej przyjemności obcowania z ulubionymi twórcami dostarczają nowych tropów. W rozmowach padają pytania o prawdę, zło, los i pamięć. Podczas 18. edycji wydarzenia odpowiadały na nie między innymi Małgorzata Rejmer, Ewa Winnicka i Zośka Papużanka. Małgorzata Rejmer, autorka książki *Błoto słodsze niż miód. Głosy komunistycznej Albanii*, została zapytana o to, czy dostrzega granicę między reportażem a literaturą.

– Reportaż może być literaturą. Dobrze, żeby był. Dla mnie *Gottland* Mariusza Szczygła jest szalenie ważną książką, która wyznaczyła polskiemu reportażowi nowy horyzont, przekroczyła granicę i zrobiła to w niesamowity sposób. To książka, którą czytałam wiele razy i jest dla mnie ideałem, jeśli chodzi o konstrukcję, budowanie poszczególnych rozdziałów, klarowność, esencję, dryg niemalże copywriterski. Reportaż, który ma w sobie mocny pierwiastek literacki, wolniej się starzeje albo nie starzeje się wcale – mówiła Małgorzata Rejmer.

Pamięć nie jest niczym stałym

Jak przyznała, temat Albanii pęczniał, „nowotworzył się” w jej głowie.

– Im dłużej siedziałam w tych opowieściach, tym bardziej miałam przeświadczenie, że muszę być bardzo

ostrożna, pisząc tę książkę, że to nie może być rzecz tak fantazyjna i brawurowa, jak *Bukareszt. Kurz i krew*. W przypadku *Błota...* bardzo emocjonalnie się zaangażowałam. Na początku myślałam, że jest to pozycja dla polskiego czytelnika, ale po 2–3 latach głęboko czułam, że jest to książka dla Albańczyków, że to dla nich piszę i że ważne jest dla mnie to, żeby opowiedzieć im, jak ktoś z zewnątrz widzi ten system, rozumiany z mojej perspektywy jako wielki eksperyment socjologiczno-psychologiczny, jako laboratorium kształtowania postaw ludzkich – dodała.

Książkę Małgorzaty Rejmer czytają młodzi Albańczycy. Została wydana w języku angielskim, ale uważają, że musi ukazać się również w języku albańskim, aby mogli przeczytać ją ich rodzice.

– Dziękuję mi za to, że w książce po raz pierwszy pojawiają się mocne narzędzia do interpretowania tej rzeczywistości. Historiozofia albańska jest w kryzysie. Książki o komunizmie powstają za granicą wśród diaspory albańskiej albo są pisane przez obcokrajowców. Dla Albańczyków odkryciem jest to, że starałam się podbić kategorię wroga ludu i obalić mit równości w społeczeństwie albańskim. Powtarzają, że było jak było, ale przynajmniej ludzie byli równi. W *Błocie...* starałam się pokazać, że system opierał się na podziale na ludzi z dobrą i złą biografią i że to trzymało się tak dobrze, bo ludzie z dobrą biografią, którzy byli wyżej niż ci ze złą, mieli jakiś skrawek władzy – wskazała reportażystka.

Rejmer zwróciła uwagę, że społeczeństwa rumuńskie i albańskie mają problem z przepracowaniem historii.

– Z historią jest tak jak z pamięcią. Pamięć nie jest niczym stałym. To jest konstrukt, który zmienia się przez całe nasze życie, bo nie jesteśmy w stanie pamiętać przeszłości obiektywnie. Cały czas tworzymy swoją pamięć. Jest wiele eksperymentów psychologicznych, które pokazują, że pożyczamy wspomnienia z cudzych opowieści. Teraźniejszość cały czas pisze historię. Mamy nowe dane,

zmienia się opowieść. Sami możemy obecnie poczuć, w jaki sposób władza reinterpretuje, przepisuje i wydobywa z historii rzeczy, które są dla niej przydatne i mają potwierdzić światopogląd – powiedziała Małgorzata Rejmer.

Zatrute plony. Kto jest kąkolem?

Zośka Papużanka przyjechała do Zagłębiowskiej Mediateki z książką *Kąkol*. Nie powinno się oceniać książki po okładce, ale ta jest wyjątkowa. Znajduje się na niej haft, a po otwarciu obwoluty widzimy lewą stronę haftu.

Zośka Papużanka i dr Magdalena Boczkowska | fot. Katarzyna Gubała



– Jest to zdjęcie haftu, który wykonała Ewa Pol wraz ze swoją siostrą Anną Pol, projektantką okładki. Wewnętrzną stronę wymyśliłam ja. Pomyślałam, że chciałabym właśnie ukazać tę drugą stronę i że to jest prawda o tej książce. Tak samo jest z innymi elementami – pomiędzy gołąbkami a moim nazwiskiem jest nitka, jakby pod spodem. Bardzo łatwo można by to potraktować jako błąd i wymazać ją, żeby było ładnie, ale nie chciałam tego, bo to świadczy o tym, że tu jest prawda i ona ma swoją drugą stronę, która nie jest już taka ładna, tylko węzełkowa, brzydka, poskręcana i nie zawsze na pierwszy rzut oka ją widać – mówiła Zośka Papużanka.

Dom dziadków, do którego jeździ jako dziecko główna bohaterka *Kąkola*, powinien być bezpieczną przystanią, ale przyjazny nie jest. Wolność i poczucie bezpieczeństwa dają jej lasy, pola, łąki, które mogłyby się wydawać zagrożeniem.

– Żadna przestrzeń nie jest po prostu dobra albo zła, ładna albo brzydka. Najważniejsze jest to, co mamy w głowie, kiedy w takiej przestrzeni jesteśmy, i różne sprawy, które sobie z tym łączymy. To, co łączymy, jest kwestią pamięci pokoleń, naszych wspomnień, wrażeń, które nie są związane z przestrzenią, tylko z człowiekiem, który w tej przestrzeni funkcjonuje. Jeżeli gdzieś funkcjonuje człowiek, który dobry nie jest, potrafi zniszczyć każdą przestrzeń, nawet tę najładniejszą – mówiła Zośka Papużanka.

Jak wyjaśniła pisarka, kąkol został w Polsce praktycznie wytępiony.

– Kiedyś swobodnie mieszał się ze zbożem. Każdy łan pszenicy przetykało parę różowych kąkoli. Został wytępiony, bo kąkol jest szalenie trującą rośliną. Kilka ziaren kąkolu jest w stanie zatruć cały łan zboża, a ma on jeszcze ten feler – bardzo długo potrafi udawać, że kąkołem nie jest. Mały kąkol wygląda jak pszenica i do momentu, kiedy nie zakwitnie na różowo, nikt go nie podejrzewa o tę fatalną moc. Kto jest kąkołem w mojej książce? Każdy w tej książce myśli tak o kimś innym. Na pewno wnuczka, która jest narratorką, myśli tak o dziadku, który wyrządza jej zło. Zaskakujące natomiast jest to, że on też myśli o swoich wnukach, że są osobami, które mu brużdżą i przeszkadzają, że w nich jest zło – opowiadała pisarka.

Podkreśliła, że w *Kąkolu* nie szukała jednak odpowiedzi na pytanie, kto jest zły.

– W ogóle nie wiem, czy ktoś jest zły. Czym jest zło samo w sobie – taki problem próbowałam sobie postawić. To, że spróbowałam, wcale nie znaczy, że udzieliłam sobie odpowiedzi, bo pytanie jest zbyt trudne. Nie chodzi o to, żeby odpowiedzieć na to pytanie, ale żeby je sobie zadać. Czy jesteśmy źli? Z jakich powodów? Genetycznych? Tak nas ukształtowała rzeczywistość? Czy trochę jednego, trochę drugiego? Czy to, że jesteśmy źli, jest naszym wyborem, czy dlatego, że ktoś nas w takiej roli osadził? Czy w ogóle ktoś ma prawo mówić komuś, że jest zły? – pytała Papużanka.



Spotkanie z Ewą Winnicką prowadziła Anna Ciepłak | fot. Katarzyna Gubała

Siła amerykańskiego snu

Ewa Winnicka, która napisała już kilka książek o emigrantach, podczas 18. Sosnowieckich Dni Literatury opowiadała o swojej najnowszej publikacji *Greenpoint. Kronika Małej Polski*.

– Tym, co łączy pokolenia emigrantów, jest amerykański sen. Ameryka była pierwszym krajem stworzonym przez emigrantów i w jej *Deklaracji niepodległości* było coś zupełnie rewolucyjnego dla Europejczyków oraz reszty świata – to, że każdy jest równy wobec prawa i że każdy ma prawo do szczęścia, do bycia zadowolonym z życia – zauważyła pisarka.

Do Ameryki jeździło się po wolność, lepsze życie, ale i po to, żeby przetrwać. Sam *Greenpoint* był dla wielu dużym zaskoczeniem, bo była to dzielnica emigrancka od początku biedna i robotnicza. Pierwsza część nowej książki Winnickiej przedstawia kontekst historyczny i społeczny tej emigracji, druga zawiera relacje jej uczestników.

– Tu dałam sobie wolność. To jest najfajniejsza część mojej pracy zawodowej – rozmowy z ludźmi. Wyobraziłam sobie, że jestem Bogusławem Malinowskim, który zamiast na Czarny Łąd udał się na *Greenpoint*. Albo też połączeniem Malinowskiego z kulą bilardową, która odbija się od człowieka do człowieka. Te spotkania były przypadkowe i takie miały być – wspominała Ewa Winnicka.

Podkreślała, że emigracja ją fascynuje.

– Polacy za granicą są tacy sami jak Polacy w Polsce, tylko łatwiej ich tam obserwować, bo są jak preparat w roztworze, na który składają się inne społeczności – zauważyła reportażystka.

Honorowy patronat nad 18. Sosnowieckimi Dniami Literatury objęli: prezydent Miasta Sosnowca Arkadiusz Chęciński, rektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach prof. dr hab. Ryszard Koziółek oraz Fundacja Okularnicy im. Agnieszki Osieckiej. Jak co roku patronat medialny nad wydarzeniem objęła „Gazeta Uniwersytecka UŚ”. ■

Katarzyna Gubała

Miejsce rozmowy

W lipcu 1992 roku ukazał się tzw. zerowy numer „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”. W całości przeznaczony był dla kandydatów na studia na Uniwersytecie Śląskim. Znalazły się w nim informacje ogólne o uczelni, wydziałach i kierunkach studiów. Inicjatorem powstania pisma był ówczesny rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. dr hab. Maksymilian Pazdan, który organizację gazety powierzył dr. Franciszkowi Szporowi, wykładowcy z ówczesnego Zakładu Dziennikarstwa na Wydziale Nauk Społecznych UŚ.

„Gazeta Uniwersytecka UŚ” powstała jako biuletyn informacyjny. Znalazły się w niej debaty o bieżących, konkretnych, ważnych sprawach, a trzeba pamiętać, że rok 1992 był okresem burzliwych przemian nie tylko na Uniwersytecie Śląskim, ale w całym szkolnictwie wyższym.

Na samym początku należało się zastanowić, z kim i dla kogo tworzyć pismo. Uniwersytet Śląski tworzyli wówczas przede wszystkim pracownicy – ponad 3 tys. osób – i ok. 30 tys. studentów. To liczna i zróżnicowana społeczność.

– Ale studenci przychodzą i odchodzą, są tu przejściowo, uznałem więc, że istotne będą takie treści, które są ważne dla pracowników: zarówno dla nauczycieli akademickich, jak i nienauczycieli. Już po pierwszych numerach miałem satysfakcję, że gazeta jest uważnie czytana i komentowana także przez pracowników administracji. Były, rzecz jasna, różne reakcje – niekoniecznie aprobatywne. Ale gazeta była żywa, ludzie reagowali na to, co się w niej pojawiało – wspominał pierwszy redaktor na-

czelny w numerze specjalnym, który ukazał się z okazji 20-lecia „Gazety...”.

Autorem layoutu był grafik – Ryszard Twardoch, zaś pierwszym łamaczem gazety – Zbigniew Kantyka, politolog z ówczesnego Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UŚ.

Rodził się też zespół redakcyjny. Od początku istnienia pisma do 2006 roku sekretarzem redakcji była Aleksandra Kielak, można rzec, że nieformalna specjalistka od rozwiązywania wszelkich problemów administracyjnych, znająca wszystkich w rektoracie (i nie tylko), a tym samym mająca „chody” w wielu strategicznych działach, co kolejni redaktorzy naczelni skrupulatnie wykorzystywali. Poszczególni współpracownicy odchodzili, pojawiali się nowi. Z czasem wykrystalizowała grupa redaktorów, felietonistów, grafików „zrekrutowanych” z grona pracowników uczelni. Oni stali się kręgosłupem gazety. Ich pomysły, wytrwałość, poczucie humoru, a nawet upór wpłynęły na styl pisma.

Z chaosu wyłoniły się pierwsze działy, niektóre przetrwały do dziś i z powodzeniem sprawdzają się w obecnych czasach; inne zniknęły. Zwiększyła się objętość, a zgrzebne szaty zastąpiły – w 2003 roku – autorskie projekty Grzegorza Hańderka, dziś profesora i rektora Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach.

– **Nie planowaliśmy rewolucji**, lecz powolną ewolucję pisma – wspominał prof. dr hab. Dariusz Rott, drugi redaktor naczelny. – Wymarzyłem sobie, by nie było typowym miesięcznikiem uniwersyteckim (często o takich pismach mówi się, nieco chyba pogardliwie, „gazetka” uczelniana, i nie czyta się ich), lecz czasopiśmie o charakterze społeczno-kulturalno-akademickim, które oczywiście będzie opisywało i dokumentowało uniwersytecką przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Pojawiły się dodatki specjalne, m.in. kulturalne czy dla kandydatów na studia pt. „co – gdzie – kiedy”. O wypełnienie dodatków kulturalnych dbał Mariusz Kubik. Artykuły i wywiady tam zamieszczane były owocem jego spotkań z najwybitniejszymi przedstawicielami pol-

Obecny (niepełny) skład redakcji „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” oraz Aleksandra Kielak, wieloletnia sekretarz redakcji | fot. Agnieszka Szymala



skiego świata kultury (literatury, sztuki, teatru, filmu, nauki) – wystarczy wymienić kilka nazwisk: Władysław Szpilman, Roman Polański, Wojciech Kilar, Bohumil Hrabal, Artur Międzyrzecki, Jan Karski, Władysław Kopaliński, Zofia Chądzyńska, Kazimierz Brandys, Julian Strykowski, Ryszard Kapuściński, Tadeusz Różewicz, ks. Jan Twardowski... To również za jego sprawą „Gazeta Uniwersytecka UŚ” publikowała na swoich łamach cykl reportaży Lucjana Wolanowskiego.

W 2006 roku redaktorem naczelną została śp. Iwona Kolasińska. Pod jej „rządami” gazeta zyskała kolorową szatę i kredowy papier. Jej doświadczenie, które zdobyła w innych mediach, miało przestawić gazetę na tory pisma integrującego społeczność Uniwersytetu i poprawiającego poziom identyfikacji pracowników z uczelnią za pomocą m.in. promowania indywidualnych i zbiorowych sukcesów. Iwona stawiała ponadto na usprawnienie obiegu bieżących informacji. Dzięki niej do gazety wprowadzono nowy dział – badania naukowe, którego zadaniem było regularne opisywanie w zrozumiały i ciekawy sposób badań prowadzonych przez naszych naukowców.

W 2011 roku redaktorem naczelną została Jolanta Kubik, która przeprowadziła gazetę przez kolejny etap jej rozwoju. Powstały atrakcyjny layout i nowe elementy graficzne i – co niezwykle istotne – wreszcie prawdziwe logo „Gazety...”. Autorem layoutu oraz logo był dr hab. Łukasz Kliś, prof. UŚ z Instytutu Sztuk Plastycznych na Wydziale Sztuki i Nauki o Edukacji UŚ.

I tak dotarliśmy do moich „rządów” (a to już 11 lat!). Na łamach „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” pojawiłam się w 1998 roku, ale jako etatowy pracownik w 2004 roku. Gdy dziś czytam moje wspomnienia z numeru specjalnego, widzę, jak wiele się w ciągu tych ostatnich 10 lat zmieniło. Moje marzenie o ewolucji pisma w kierunku medium zbierającego **wszystko, co najlepsze z tradycji**, ale również niebojącego się wyzwani i śmiało podążającego ku przyszłości, właściwie się ziściło. Zawsze chciałam, żeby czytelnicy brali naszą gazetę do rąk nie po to, aby pooglądać zdjęcia, ale żeby przeczytać interesujący artykuł. W czasach, gdy żadne medium papierowe nie jest w stanie konkurować z aktualnością i niemożliwą do przekroczenia objętością internetu, gazeta ponownie stała się miejscem rozmowy. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa. Również gdy widzę puste stojaki gazetowe, a w redakcji półki świecą pustkami, bo cały nakład rozszedł się przed końcem miesiąca. Nigdy nie stałoby się tak, gdyby nie otwarte umysły i zaufanie rektorów – prof. Andrzeja Kowalczyka i prof. Ryszarda Koziołka, za co im w tym miejscu bardzo dziękuję. Dziękuję również pozostałym rektorom, pod rządami których gazeta funkcjonowała przez te wszystkie lata.

Szczególnym momentem w życiu „Gazety...” było również wejście w struktury Centrum Komunikacji Medialnej. Połączenie sił pracowników i współpracowników tej jednostki zarządzanej przed Radosławem Aksamitem wpuszcilo **świeży powiew**. Uświadomiłam sobie, że na gazetę, jak na obraz, czasami trzeba spojrzeć z oddalenia, bo bycie zbyt blisko uodparnia nas na ogląd całości, a za bardzo skupia na szczegółach. Dzięki kreatywności i czasami sza-

lonym pomysłem Radka kolejny raz udało się zgrabnie i bezboleśnie przestawić gazetę na tory pisma, które nadażą za czasami i nie boi się przyszłości.

To dzięki temu, że nie boimy się nowych wyzwań, pojawiły się na świecie dzieci „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” – portal popularnonaukowy „Przystanek Nauka” i półrocznik popularnonaukowy „No Limits”.

Obecna gazeta to dzieło wielu osób. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich, ale chciałbym chociaż wspomnieć o członkach obecnej redakcji, którą tworzą: Tomasz Płosa, sekretarz redakcji, szczególnie niezastąpiony w kontaktach z działami zajmującymi się rozliczeniami finansowymi i logistyką, Katarzyna Stołpiec – najmłodsza stażem redaktorka gazety, szczególnie rozmówczona w porządkach, co siedzibie redakcji było bardzo potrzebne, dr hab. Katarzyna Wyrwas, prof. UŚ – wyrozumiała i niezwykle cierpliwa korektorka, Maria Sztuka – związana z redakcją od 16 lat i po prostu niezastąpiona, Małgorzata Kłóskowicz – związana z redakcją od 11 lat, radząca sobie z najtrudniejszymi tematami, Bianka Porębska – opracowująca wersję internetową gazety od początku jej istnienia, a także: Radek Aksamit, Adam Bała, Weronika Cygan, Tomek Grząślewicz, Katarzyna Gubała, Agnieszka Niewdana. Nie mogłabym zapomnieć również o byłych i obecnych felietonistach – śp. Jerzym Parzniewskim, Piotrze Żmigrodzkiem, Stefanie Oślizle – związanym z gazetą od 28 lat (!), Małgorzacie Kicie, Tadeuszu Sławku, Piotrze Skubale, Ryszardzie Kuliku oraz byłych i obecnych grafikach – Marku Rojku, Marku Głowackim i Januszu Kożuszniku. Jeśli kogoś pominęłam, bardzo przepraszam. Setki nazwisk osób, które zaistniały na łamach gazety, można odnaleźć na naszej stronie internetowej w zakładce „autorzy”. ■

Redaktorzy naczelni:



Dr Franciszek Szpor (1992–1997)



Prof. dr hab. Dariusz Rott (1997–2006)



Iwona Kolasińska (2006–2010)



Jolanta Kubik (2011)



Dr Agnieszka Sikora (od 2011)

Agnieszka Sikora

Życie ujęte w trzypięciominutowej piosence

Napisał utwór, którego tytuł oddaje uczucia wszystkich ludzi pracujących względem pewnego dnia tygodnia. Zagrał główną rolę w filmowej wersji wybitnego dokonania zespołu, którego twórczości nie lubił czy wręcz nie znosił. Zorganizował prawdopodobnie najbardziej spektakularny koncert w historii rocka (a nawet dwa). Przy jakże nieokrągłej, 37. rocznicy tego wydarzenia, przypomnijmy postać Boba Geldofa – jednej z ikon przełomu lat 70. i 80., nie tylko w muzyce rozrywkowej.

kanal muzyczny

Geldof, urodzony w Dún Laoghaire, portowym miasteczku nieopodal Dublina, zdobył popularność jako lider, wokalista i główny kompozytor zespołu The Boomtown Rats, który stworzył razem z innymi chłopakami pochodzących z obrzeży irlandzkiej stolicy. Przeważnie grali żywiołowo i jazgotliwie, zostali więc podciągnięci – jak wiele grup w tamtym okresie – pod nurt punkowy, a potem pod nową falę. Nigdy raczej nie byli zespołem ekstraklasowym, ale uważam, że po ponad czterech dekadach kapitalnie bronią się albumy drugi (*A Tonic for the Troops*, 1978) oraz trzeci (*The Fine Art of Surfacing*, 1979) – i to w całości, nie tylko ich najbardziej znane fragmenty.

Życie Boba nigdy nie należało do najłatwiejszych: kiedy miał sześć lat, zmarła jego matka, w szkole podobno gnębiono go, bo słabo grał w rugby, na chleb zarabiał, pisząc do prestiżowego tygodnika „New Musical Express”, ale i pracując w... rzeźni. Może dlatego ze Springsteenowską wrażliwością opisywał w swoich piosenkach ludzi skazanych na przeciętną egzystencję, którym nie pozostaje nic innego, jak tylko pójść wieczorem do baru (*When the Night Comes*), bo zostali złapani w „pułapkę na szczury” i próżno szukać z niej oswobodzenia (*Rat Trap*)... Nie przeszkadzało mu to jednak innym razem wcielić się w Hitlera i zadeklarować, że tak naprawdę to nigdy nie kochał Ewy Braun, niemniej okazała się ona triumfem jego woli (*I Never Loved Eva Braun*).

A już kompletnie rozbił bank utworem *I Don't Like Mondays* z klawiszowym intro idealnym do ustawienia jako budzik w telefonie. Żarty jednak na bok: inspiracją była tragedia, o której Geldof usłyszał, będąc w USA. Na szkolnym placu zabaw w San Diego 16-letnia Brenda Ann Spencer zabiła dwoje dorosłych i raniła ośmioro dzieci. Na pytanie, dlaczego tak postąpiła, miała odpowiedzieć: „Nie lubię poniedziałków. To ożywiło mój dzień”...

W roli Pinka – gwiazdy rocka, która w odpowiedzi na kolejne życiowe tragedie i zawody buduje wokół siebie tytułowy mur alienacji – w filmowej wersji albumu *The Wall* (1982) obsadził Geldofa reżyser Alan Parker, choć



Bob Geldof | fot. Stefan Schäfer, Lich, CC BY-SA 4.0, via Wikimedia Commons

Bob miał do muzyki Pink Floyd stosunek taki średni, bym powiedział. „Moim zdaniem można by zmieścić *The Wall* w trzypięciominutowej piosence – nie ma powodu, aby rozdyrzyć tę historię do rozmiarów ***** albumu” – mówił w 1994 roku w wywiadzie dla miesięcznika „Tylko Rock”.

Reportaż o kłęsce głodu w Etiopii, obejrzany w pewien październikowy wieczór roku 1984, kiedy kariera The Boomtown Rats chyliła się ku końcowi, poruszył zblazowanego rockmana, będącego nieodrodnym reprezentantem „zepsutych gwiazd popu” (nawet jeśli wciąż nie dbał przesadnie o fryzurę, w przeciwieństwie do piękniśków z Duran Duran). Choć niektórzy dopatrywali się w staraniach Geldofa próby wskrzeszenia podupadającej popularności, nie da się zaprzeczyć, że dzięki singlowi *Do They Know It's Christmas?* (nagranemu z topowymi w owym czasie muzykami brytyjskimi) oraz koncertom pod szyldem Live Aid tzw. Zachodowi otworzył szeroko oczy na rzeczywistość Trzeciego Świata. To, co działo się 13 lipca 1985 roku na londyńskim Wembley oraz stadionie im. J.F. Kennedy'ego w Filadelfii, było wydarzeniem zupełnie niebywałym (wystąpił m.in. reaktywowany na tę okazję Led Zeppelin z Philem Collinsem na perkusji) i w obecnych warunkach praktycznie nie do powtórzenia. Polecam obszerny dokument *Live Aid – Against All the Odds* (dostępny na YouTube, ale tylko z wygenerowanymi angielskimi napisami) pokazujący zarówno przygotowania do imprezy, jak i sam przebieg koncertów (posłuchajcie Paula McCartneya parodiującego styl, w jakim Geldof „przekonywał” poszczególnych wykonawców do udziału!).

To tylko trzy wyimki z jakże barwnej biografii Boba, w której przecież zawarły się jeszcze inne ważne momenty: te wspaniałe, kiedy w 2005 roku zorganizował serię koncertów Live 8 z reunionem Pink Floyd jako kulminacją, i te smutne, kiedy już w latach 90. żona Geldofa Paula Yates zostawiła go dla wokalisty INXS Michaela Hutchence'a. ■

Tomasz Płosa



Paragony grozy. Tłumy wyjeżdżają na wakacje, ale straszą szalonymi wzrostami cen. Urlopowicze tłoczą się na plażach i na górskich szlakach, pokazują w telewizorach oraz internetach rachunki, dodatkowo zachęcając innych do sprawdzenia. Naród masochistów, nie ma co.

Ja tymczasem proponuję wyjazd wirtualny. Mam przyjaciela w Izraelu, profesora znanym uczelni, nazwijmy go M.G. Przyjaciel ów, którego poznałem w ramach kontaktów naukowych, parę lat temu napisał do mnie z prośbą o pomoc w zdobyciu informacji

na temat swojego ojca, który pochodził z Lublina. Udało mi się nawiązać kontakt z archiwum państwowym w Lublinie, skąd otrzymałem wyczerpujące wyjaśnienia i odpowiedzi na zadane pytania. W szczególności dotyczyły one aktu urodzenia sprzed I wojny, a więc pisanego cyrylicą i cytującego daty według „starego stylu”. Potem był odpis tego aktu po polsku, sporządzony przed II wojną w Lublinie. Oryginalny akt był sporządzony w miejscowości Wieniawa (dziś dzielnicy Lublina), w której mieściła się synagoga (dziś już nieistniejąca); do synagogi przyniesiono osiem dni po urodzeniu ojca M.G.

Tak mnie zainteresowała sprawa dokumentów, że spędziłem część wakacji na Lubelszczyźnie, zaglądając do wszelkich miejsc wspomnianych w papierach, w tym w książeczce wojskowej ojca przyjaciela. Była to pouczająca wizyta, z której zdałem relację M.G., którego przyszedł ojciec w latach 30. XX wieku wyemigrował do Palestyny, co odnotowano w ówczesnym konsulacie polskim w Tel Awiwie.

Uporawszy się z problemem ojca, zapomniałbym, że przyjaciel miał też matkę. Jak się okazało, również urodzoną w Polsce i studiującą w Wilnie. Pod wrażeniem moich sukcesów odniesionych w Lublinie M.G. postanowił zainteresować mnie sprawą swej matki i prosił o spraw-

dzenie przebiegu jej studiów na Uniwersytecie Stefana Batorego. Ha, cóż łatwiejszego! Zdobyłem Lublin, dlaczego nie miałbym zdobyć Wilna? Wszelako była pandemia i kontakty bezpośrednie stały się utrudnione. Na szczęście udało mi się znaleźć w Internecie (coż to za potężne narzędzie niekiedy!) profesora, który napisał artykuł o pewnej studentce polonistyki z Wilna, Polce narodowości żydowskiej. I to był trop, dzięki któremu udało się w końcu doprowadzić do odnalezienia śladów po R.F., matce M.G. Okazało się, że M.G. nie był świadom niektórych faktów z życia swojej mamy. Na przykład nie wiedział, że przez kilka lat uczęszczała do szkoły w Łodzi, dokąd wyjechała z całą rodziną. Być może, dedukował M.G., było to związane z fachem jej ojca, który zajmował się farbowaniem tkanin. Jakkolwiek było, powrócili do Wilna, gdzie R.F. ukończyła gimnazjum i wstąpiła na Uniwersytet Stefana Batorego, rozpoczynając studia na Wydziale Sztuk Pięknych. Po roku jednak, jak wnosimy z podania do dziekana, poprosiła o zgodę na przejście na Wydział Filologiczny. Uzyskała tę zgodę i podjęła studia polonistyczne; wśród

wykładowców byli m.in. profesorowie Pi-goń i Taszycki. Ukończyła 10 semestrów, ale nie ma jej nazwiska wśród absolwentów polonistyki wileńskiej. Stało się tak zapewne z powodu wyjazdu rodziny F. do Palestyny. I tu jednak rozciąga się tajemnica, nie do końca jest jasne, dlaczego panna

F. nie ukończyła formalnie uniwersytetu, choć – jak się zdaje – nie była najgorszą studentką.

Ojciec panny F., jako się rzekło z zawodu farbiarz, musiał mieć do swej najstarszej córki specjalne podejście, zgadzając się na nieco ekstrawaganckie studia. Jej młodszy brat został inżynierem, specjalistą w przemyśle włókienniczym, a najmłodsza F. została księgową. Trudno powiedzieć, na co im się te umiejętności przydały w Palestynie, R.F. po kilku latach poznała młodego G., pobrali się i mieli syna: mojego przyjaciela, który po latach szuka śladów swojej rodziny.

Moje wakacje są związane z archiwalnymi poszukiwaniami. Z pewnością nie da się atmosfery archiwów porównać z powiewem świeżej bryzy lub widokiem szczytów. Ale przynajmniej nie ma paragonów grozy. Nawiasem mówiąc, słowo *paragon* wymawiał z wielkim obrzydzeniem mój nauczyciel angielskiego. „Co to jest, panie, ten peřregon?” – mawiał. Dla niego już samo słowo zapowiadało grozę. ■



Doktoranci europejskich uczelni kolejny raz na Wydziale Prawa i Administracji UŚ

PEPP jest międzynarodowym programem nakierowanym na współpracę między doktorantami, wymianę doświadczeń i poszerzenie wiedzy z zakresu prawa prywatnego z perspektywy różnych systemów prawnych (w tym z uwzględnieniem różnic między systemami *civil law* i *common law*). Zaproszenie do udziału w PEPP jest adresowane do wyróżniających się doktorantów z jednostek naukowych będących partnerami programu, przed uzyskaniem stopnia doktora nauk prawnych prowadzących badania naukowe w zakresie prawa prywatnego w kontekście europejskim.

z życia wydziałów

Od 10 do 14 stycznia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach gościliśmy młodych naukowców z europejskich uczelni partnerskich w ramach Programme in European Private Law for Postgraduates (PEPP). To już dziesiąta edycja programu, którego partnerem jest WPiA UŚ od chwili zainicjowania PEPP przez prof. Bettinę Heiderhoff z Uniwersytetu w Münster i dr. hab. Grzegorza Żmija, prof. UŚ. Za organizację tegorocznej edycji na naszym Uniwersytecie odpowiedzialna była prof. dr hab. Ewa Rott-Pietrzyk, pełnomocnik ds. umiędzynarodowienia na WPiA, oraz dr Małgorzata Pohl-Michałek. Wykłady podczas tygodniowego zjazdu w Katowicach poprowadzili wybitni wykładowcy z Europy i Stanów Zjednoczonych.

W ramach PEPP odbyły się wykłady poświęcone m.in. zagadnieniom prawnych aspektów sztucznej inteligencji, projektowanych przepisów prawa Unii Europejskiej poświęconych usługom cyfrowym, zmian dotyczących ekologii w związku z prawem umów oraz tzw. legal transplants.

Gospodarzem PEPP jest Uniwersytet w Münster (Niemcy). Liczba partnerów programu stale rośnie. Obecnie

Uczestnicy programu PEPP edycji 2021 w trakcie spotkania w Katowicach | fot. archiwum WPiA UŚ



partnerami programu oprócz Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach są: Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Uniwersytet Wrocławski, Katolicki Uniwersytet w Leuven (Belgia), Uniwersytet Cambridge (Anglia), Szkoła Prawa Bucerius w Hamburgu (Niemcy), Instytut im. Maxa Plancka ds. Prawa Porównawczego i Prawa Prywatnego Międzynarodowego w Hamburgu (Niemcy), Uniwersytet w Genui (Włochy), Uniwersytet w Walencji (Hiszpania), Uniwersytet Mariborski (Słowenia) oraz Uniwersytet w Zagrzebiu (Chorwacja). Koordynatorem PEPP ze strony Polski jest prof. Ewa Rott-Pietrzyk z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W tym roku WPiA UŚ reprezentują doktoranci: Anna Maria Rizzo, Martyna Kasperska i Wojciech Panek.

W ramach PEPP jego uczestnicy biorą udział w czterech kolejnych zjazdach, odbywających się w jednym roku akademickim. W tegorocznej edycji zaplanowano kursy w następujących ośrodkach akademickich: w Münster (7–13 września 2021 roku), w Katowicach (10–14 stycznia 2022 roku), w Cambridge (22–26 marca 2022 roku) oraz w Walencji (13–17 czerwca 2022 roku). W trakcie każdego ze zjazdów uczestnicy biorą udział w wykładach, seminariach i warsztatach prowadzonych przez wyjątkowe osobowości, tj. wybitnych przedstawicieli nauki prawa oraz doświadczonych praktyków z kancelarii prawnych liczących się na rynku Unii Europejskiej i Wielkiej Brytanii. Omawiane zagadnienia wybierane są w taki sposób, aby zainteresować wszystkich uczestników, zważywszy również na tematy prac doktorskich. Zajęcia prowadzone są w języku angielskim, a nacisk położony jest zarówno na teoretycznoprawny, jak i praktyczny aspekt dyskutowanych instytucji prywatnoprawnych. Oprócz zdobycia cennej wiedzy uczestnicy PEPP nawiązują kontakty naukowe i wymieniają się doświadczeniami, co pozwala na dostrzeżenie podobieństw i różnic pomiędzy poszczególnymi systemami prawnymi państw Unii Europejskiej oraz Wielkiej Brytanii.

W trakcie zjazdów uczestnicy prezentują główne założenia swoich projektów badawczych i wyniki dotychczasowej pracy naukowej. W ramach PEPP uczestnicy na podstawie otrzymanego przypadku przygotowują ponadto symulację rozprawy przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Symulacja ta odbywa się w trakcie ostatniego zjazdu w czerwcu.

Więcej informacji o PEPP można znaleźć pod adresem: <http://www.pepp-home.eu> oraz <https://us.edu.pl/wydzial/wpia/wspolpraca/pepp>. ■

Martyna Kasperska
Wojciech Panek
Anna Maria Rizzo

Z bólem i smutkiem informujemy, że zmarła

śp.

mgr Barbara Majewska

długoletnia pracownica Biblioteki Uniwersytetu Śląskiego
w Cieszynie, oddana ludziom i sprawom uczelni,
służąca pomocą i radą.

Cześć Jej Pamięci.

Rodzinie i Przyjaciołom Zmarłej
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącznie się w bólu i cierpieniu,

**Rektor i wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.

dr. Mariana Blaskiego

wieloletniego pracownika dydaktycznego
Katedry Zoologii Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska,
wychowawcy wielu pokoleń młodzieży akademickiej,
oddanego ludziom i sprawom Uniwersytetu.

Cześć Jego Pamięci.

**Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom
i Przyjaciołom Zmarłego**
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącznie się w bólu i cierpieniu,

**Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp.

dr Mirosławy Błaszczak-Wacławik

filozofki, wieloletniej pracowniczki naukowej Uniwersytetu
Śląskiego, współtwórczyni „Solidarności” na UŚ w roku 1980,
działaczki opozycji antykomunistycznej,
oddanej ludziom i sprawom Uniwersytetu.

Cześć Jej Pamięci.

**Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom
i Przyjaciołom Zmarłej**
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącznie się w bólu i cierpieniu,

**Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z bólem i smutkiem informujemy, że zmarł

śp.

dr hab. inż. Wojciech Froelich, prof. UŚ

wieloletni pracownik Instytutu Informatyki
Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych,
oddany ludziom i sprawom uczelni, służący pomocą i radą.

Cześć Jego Pamięci.

Rodzinie i Przyjaciołom Zmarłego
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącznie się w bólu i cierpieniu,

**Rektor i wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

NOWE KSIĄŻKI

Prace naukowe

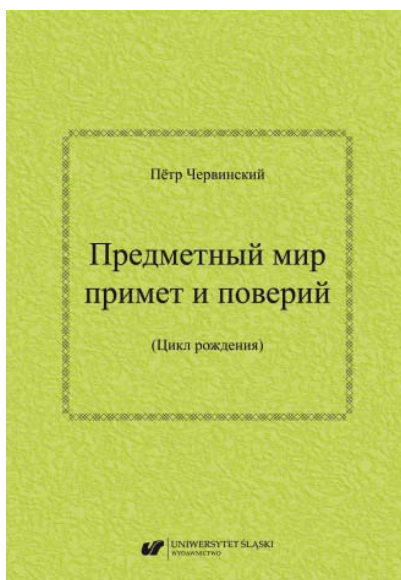
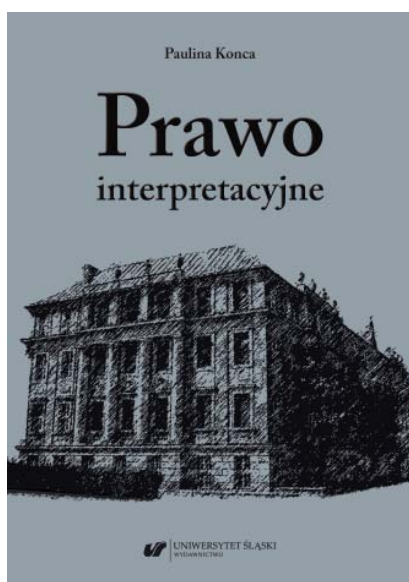
JĘZYKOZNAWSTWO POLONISTYCZNE. „Forum Lingwistyczne” 2022. Nr 10. Red. nacz. Magdalena Pastuch, red. numeru: Katarzyna Węsierska, Monika Pakura

JĘZYKOZNAWSTWO SŁOWIAŃSKIE. Piotr Czerwiński: *Предметный мир примет и поверий (Цикл рождения)*

Piotr Czerwiński: *Предметный мир примет и поверий (Проживание смерти)*

PRAWO. Anna Lichosik: *Pośrednie nabycie akcji towarzystwa funduszy inwestycyjnych*

Paulina Konca: *Prawo interpretacyjne*



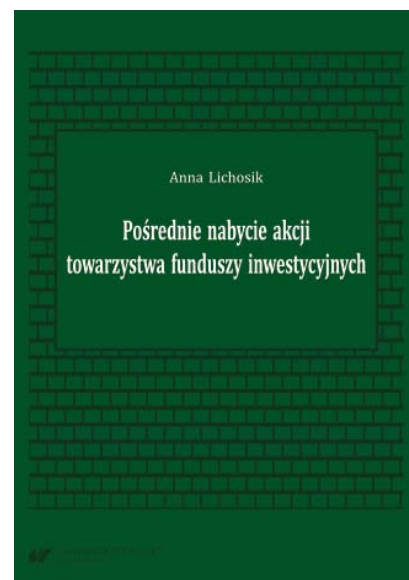
PEDAGOGIKA. **Teresa Wilk:** *Kultura w szkolnej i środowiskowej edukacji młodzieży poprzez sztukę. Edukacyjne doświadczenia z przeszłości, realia terażniejszości, perspektywa przyszłości*

ZAPOWIEDZI

Prace naukowe

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ. *Obrazy nieobojętności. Szkice o zaangażowaniu w sztuce.* Red. **Anna Szawerna-Dyrzka, Maciej Tramer, Kasper Pfeifer, Aleksandra Więcek**

Wacław Forajter: *DYSLOKACJE. Studia o literaturze i innych dyskursach drugiej połowy XIX wieku*

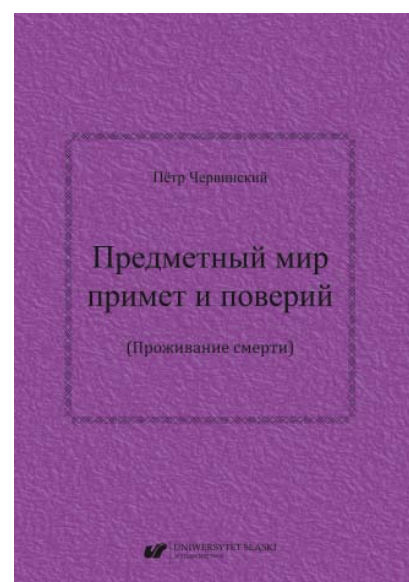


Katarzyna Niesporek: *Poezja, wyobraźnia, Śląsk. Szkice*

HISTORIA LITERATUR OBCYCH. „Er(r)go. Teoria | Literatura | Kultura” 2022. Nr 44, 1/2022: *paliwo/energia/kultura / fuel/energy/culture.* Red. nacz. **Wojciech Kalaga**, red. numeru: **Michał Kisiel, Paweł Jędrzejko**

KULTURA I JĘZYK POLSKI DLA CUDZOZIEMCÓW. *Czytaj po polsku.* T. 14: **Katarzyna Bonda:** *„Tylko martwi nie kłamią”. Materiały pomocnicze do nauki języka polskiego jako obcego. Edycja dla średnio zaawansowanych (B1 / B2).* Oprac. **Tomasz Gęšina**

Czytaj po polsku. T. 15: **Sławomir Mrozek:** *„Na pełnym morzu”, „List w butelce”. Materiały pomocnicze do nauki języka polskiego jako obcego. Edycja dla średnio zaawansowanych (B1 / B2).* Oprac. **Maria Wacławek**





UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH

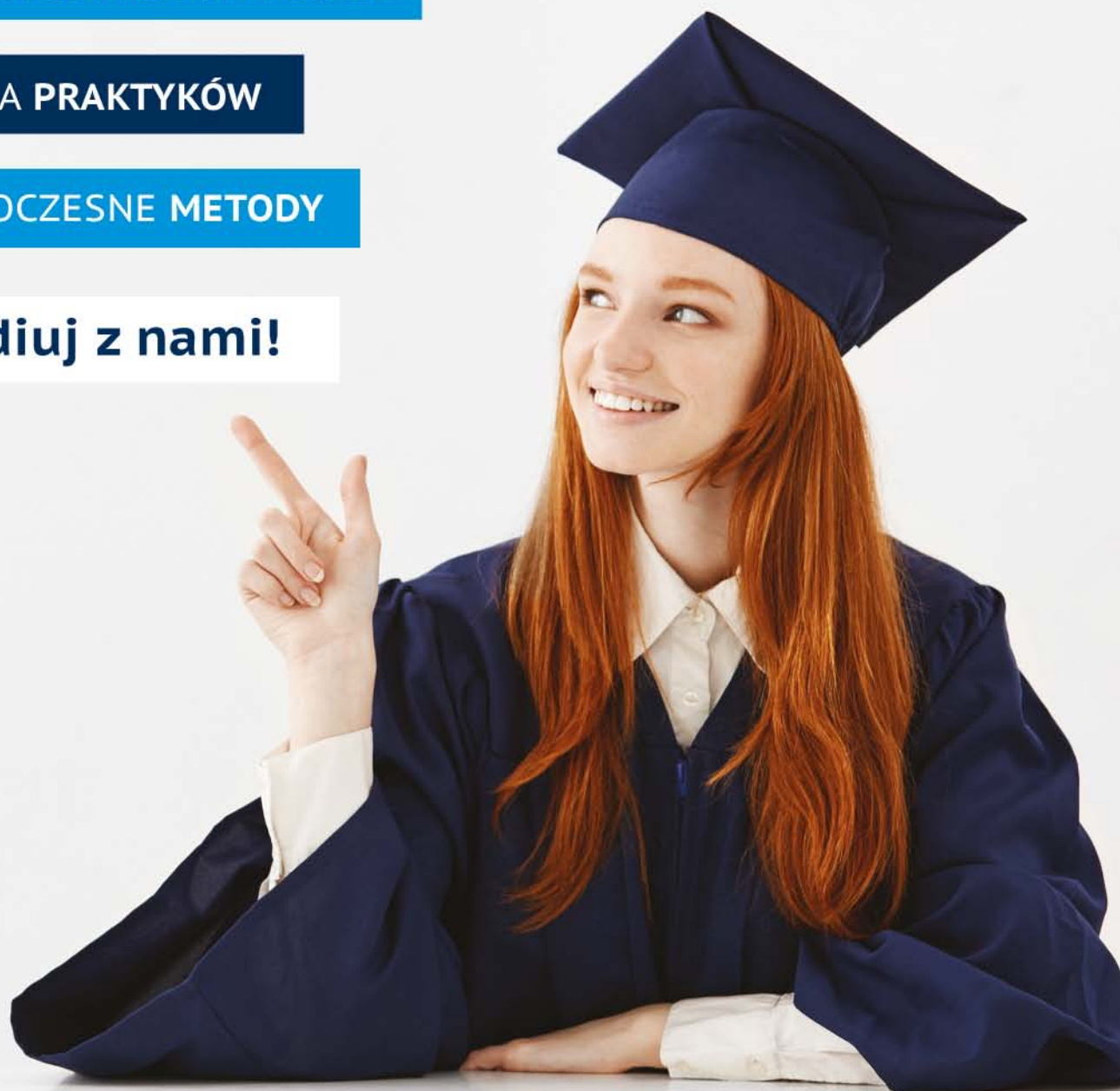
STUDIA PODYPLOMOWE

SPECJALISTYCZNA WIEDZA

KADRA PRAKTYKÓW

NOWOCZESNE METODY

Studiuj z nami!



www.studiapodyplomowe.us.edu.pl

European City of Science Katowice 2024

EuroScience Open Forum

15 July 2022

International Congress Centre in Katowice



Let's connect curious minds



ESOF2022
EUROSCIENCE OPEN FORUM
KATOWICE 15 JULY
REGIONAL SITE
CROSSING BORDERS, ENGAGED SCIENCE, RESILIENT SOCIETIES



Academic Consortium "Katowice – City of Science"

The Karol Szymanowski Academy of Music in Katowice

Academy of Fine Arts & Design in Katowice

Academy of Physical Education in Katowice

Silesian University of Technology

Medical University of Silesia in Katowice

University of Economics in Katowice

University of Silesia in Katowice

